1

No

Dybowski Benedykt.

Professor Uniw. ~~Warsz.~~ Lwowskiego.

List do Izydora Kopernickiego – dziękuje za pamięć, przyrzeka później obszerniej napisać – 29. Czerwca – (b. r.)

Autograf Ben. Dybowskiego

Obadwa listy Twoje Kochany kolego odebrałem
na nie jednak obecnie odpowiedzieć nie mogę z powodu
tysiąca kłopotów które się na moją głowę w ostatnich
czasach zwaliły; odkładam więc odpowiedź na czas
pomyślniejszy gdy z podróży wrócę, do której mię naglą
ważne interesa

Dziękuję ci najserdeczniej za życzliwość
Twoją za którą bogdajbym kiedy wypłacić ci się
potrafił polecam się Twej pamięci i pozostaję

B. Dybowski

24/VI.

Do Dra Izydora Kopernickiego

Benedykt Dybowski – b. Prof. Warsz. Univers.
Zoolog-Badacz Zabajkala i Amuru

4 (16) Kwietnia 1882 roku.

TYGODNIK POWSZECHNY

№ 16. Warszawa, dnia 16 Kwietnia. Rok 1882.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W WARSZAWIE: w Redakcyi oraz we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych — rocznie Rsr. 8, półrocznie Rsr. 4, kwartalnie Rsr 2 miesięcznie kop. 67.

w CESARSTWIE i KRÓLESTWIE: z przesyłką pocztową rocznie Rsr. 12, półrocznie Rsr. 6, kwartalnie Rsr. 3.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU KOP 20.

OLEODRUK oryginalny, polskiego artysty, otrzymują wszyscy prenumeratorowie bezpłatnie.

BIURO REDAKCYI I EKSPEDYCYA GŁÓWNA,
w Księgarni Maurycego Orgelbranda,
w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika

PRZEDPŁATA WYNOSI:

we LWOWIE. kwartalnie flor. 3 cent. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4 cent. 40.
Skład główny w księgarni F. H. Richtera

w KRAKOWIE: kwartalnie flor. 3 cent. 30, na prowincyi flor. 4
Skład główny w księgarni D. E. Friedleina.

w POZNANIU: kwartalnie marek 6. Na prowincyi marek 7.
Skład główny w księgarni N. Kamieńskiego i Spółki.



Dr. BENEDYKT DYBOWSKI.

Dr. Benedykt Dybowski.

Traf zrządził, że gdy Nordenskiold po przejściu cieśniny Behringa zawinął do wysp Komandorskich, zastał u wyspy Behringa okręt stojący na kotwicy; na okręcie tym znajdował się Dybowski. Gdy głośny ów szwedzki podróżnik u kresu swéj podróży przybył do Kairu, obecni tam Europejczycy powitali go przyjęciem gościnném, w którem uczestniczył profesor Waga. Nordenskiold opowiedział spotkanie wyżéj wymienione i wyraził się publicznie, że „Dybowski zaszczyt swemu krajowi przynosi.“ (*)

W tém wyrażeniu niema żadnéj przesady, tak samo jak jéj niebędzie w mojem opowiadaniu, a kilka myśli wypowiedzianych przez Dybowskiego w różnych okolicznościach jego działalności, które tu dosłownie przytoczę, najlepiéj odmalują charakter i intencye tego niepospolitego podróżnika i przyrodnika.

Benedykt Dybowski urodził się w roku 1834 w Adamczynie w Gubernii Mińskiéj. Z domu rodzicielskiego wyniósł zasady, według których dotąd się kieruje. Od roku 1846 pobierał średnie wychowanie w Gimnazyum Mińskiem, wespół z Konstantym Jelskim, nieprzeczuwając zapewne wówczas, że obaj równocześnie na bardzo odległych od siebie krańcach starego i nowego świata podobne badania przeprowadzać mieli, i obaj zasilać razem tenże sam zakład naukowy i wyrabiać mu poważne w nauce stanowisko.

W roku 1853 wstąpił do Uniwersytetu Dorpackiego na wydział medyczny, bez zamiaru kształcenia się na lekarza praktycznego, lecz raczéj dla wyrobienia się na gruntownego przyrodnika, do czego miał wrodzony pociąg. Obrał więc Zoologię, i studyował ten przedmiot pod przewodnictwem profesorów Grube i Assmusa. Okoliczność jednak zrządziła, że niemógł w tym Uniwersytecie ukończyć swych nauk; wziąwszy bowiem udział, jako lekarz, w pojedynku jednego ze swych kolegów, zmuszony był opuścić Dorpat i przenieść się do Wrocławia, gdzie go poprzedził profesor Grube, wielce mu życzliwy przewodnik. Po ukończeniu tam studyów doktoryzował się w Berlinie i napisał rozprawę zoologiczną o Partenogenezie owadów Pszczołowatych. Otrzymany tam stopień Doktora Medycyny nie wystarczał w kraju, udał się więc do Dorpatu dla odbycia na nowo doktoryzacyi.

W przejeździe przez Warszawę zabraliśmy z sobą znajomość, i zawiązała się między nami przyjaźń, którą tylko deska grobowa przerwać może.

W Dorpacie obrał do rozprawy przedmiot także zoologiczny, a mianowicie z Ichtyologii, którą to specyalność ciągle już uprawia. Przeprowadziwszy w tym celu szereg badań w wodach Inflant i Kurlandyi napisał obszerną rozprawę pod tytułem „Versuch einer Monographie der Cyprinoiden Lievlands“ Dorpat 1862 r., mającą znaczenie poważnéj i sumiennie obrobionéj pracy, na mocy któréj przyznano mu stopień Doktora Medycyny.

Po otworzeniu Szkoły Głównéj w Warszawie powołany został na profesora adjunkta Zoologii. Przyjąwszy tą posadę zwierzył mi się od razu, że zamyśla dwa lata tylko zajmować to stanowisko, głównym zaś jego zamiarem było wówczas udanie się na lat kilka na Madagaskar, dla badania fauny tego ciekawego i oryginalnego kraju. I tu okoliczności inaczéj rozrządziły, nie Madagaskar, lecz ostatnie krańce wschodnio-północne lądu azyatyckiego były dlań przeznaczone.

W Szkole Głównéj Warszawskiéj wykładał do Lutego 1864 r. Przez krótki ten przeciąg czasu oddawał się wykładowi z wielkiem zamiłowaniem i talentem, i zostawił pamięć pomiędzy ówczesnemi uczniami gorliwego, wysoko wykształconego, sympatycznego i młodzież serdecznie miłującego przewodnika.

Przewidując daleką podróż na wschód, nie uląkł się krytyczności swego położenia, lecz owszem zawczasu obmyślił jak tam czas zużyć korzystnie dla nauki, a przybywszy do Dauryi głęboką swą nauką, poświęceniem dla niéj, stanowczością charakteru i przymiotami serca wyrobił sobie przychylność władz i możność zajęcia się ulubionemi badaniami naukowemi, między zaś kolegami zjednał sobie ogólną sympatyę i gotowość do wszelkiéj możebnéj z ich strony pomocy.

Spotkawszy się tam z dwoma towarzyszami w tymże samym przedmiocie zamiłowanymi, połączył się z nimi dla wspólnego prowadzenia poszukiwań Zoologicznych. Jeden z nich Wiktor Godlewski, z powołania agronom, lecz przytem doskonały myśliwy, pełen energii, zamiłowany zbieracz i mający ten przymiot, że wszystko co przedsiębierze wykonywa z całą precyzyą i sumiennością. Drugi Alfons Parvex, umiejący urządzać skórki dla celów gabinetowych, mający dosyć wprawy i doświadczenia kollektorskiego, a przytem zamiłowany myśliwy, byli dla Dybowskiego towarzyszami doskonale dobranymi.

Pierwszem stanowiskiem do badań był Darasuń w Dauryi na wschodnim stoku gór Jabłonnych, położony w okolicy pod wszelkiemi względami doskonale uposażonej i urozmaiconéj: są tam lasy górskie, w bliskości rzeki Onon i Ingoda, jeziora i stepowa miejscowość. Zbierano tam w latach 1866 i 1867.

W następnym roku zaszła duża zmiana; Parvex zmuszony był wrócić do Europy; Dybowski z pozostałym mu towarzyszem opuścić kraj Zabajkalski, wybrał więc Kułtuk położony na południowym krańcu Bajkału. W téj miejscowości zostawali lat trzy, i czas ten zużytkowali na najważniejsze i najciekawsze poszukiwania, prócz bowiem explorowania zwierząt lądowych badano dno tego olbrzymiego jeziora. Zima była do tego celu porą najkorzystniejszą; rąbano przeręble w lodzie i zapuszczano na noc sondy z wienciorkami opatrzonemi w rozmaite przynęty. Dawało to bardzo obfity połów, a przytém równocześnie mierzono głębokość jeziora na kilku wytkniętych liniach. Ponieważ miejscowości te oddalone były od brzegu, trzeba było na kilka tygodni zamieszkać na lodzie, w najostrzejszéj porze, w namiocie na saniach na ten cel urządzonym i ogrzewanym, i posuwać siedzibę coraz daléj w miarę postępu roboty. Również korzystne rezultaty dawały ekskursye letnie w miejscach gdzie można było wydobywać żelaznemi szczypcami kamienie i pnie drzewne leżące na dnie, jako też za pomocą dragowania. Plony przewyższyły wszelkie oczekiwania i sowicie opłaciły trudy i koszta na ten cel zużyte. Znaleziono tam niesłychaną liczbę form raczków z działu Gammaridów i muszli nadzwyczaj ciekawych. Fakt ten zbija dawniejszą opinię o ubóstwie tego jeziora w zwierzęta bezkręgowe, i dziwna rzecz, że Georgi, który pierwszy tę opinię wygłosił, nie zwrócił uwagi na obfitość w Bajkale ryb łososiowatych, żywiących się prawie wyłącznie téj kategoryi tworami. Niema dotąd na świecie żadnéj innéj miejscowości podobnie w Gammarusy bogatéj.

Od czasów Pallasa znaną jest osobliwa rybka Eleorhous baicalensis, w wielkich ilościach na brzegi wyrzucana podczas burzy, zaraz po stopnieniu lodów, w które wmarza w czasie zimy. Nigdy zaś niewidziano żywych, nieznano miejsc gdzie się trzyma w zwykłych okolicznościach, sposobu rozmnażania i samca. Dybowski znalazł żywe samice i przekonał się na nich, że są żyworodne; okaz samicy fakt ten stwierdzający znajduje się w Gabinecie Warszawskim; samca nieudało mu się odszukać.

Lądowe poszukiwania w téj okolicy doprowadziły do ważnych także rezultatów. Zwiedzono parę razy górę Chamardaban, lecz śniegi głębokie zalegające lasy tamtejsze w porze lęgowéj ptaków niepozwoliły odszukać wszystkiego czego się spodziewano. Odbyto także dalszą ztamtąd wycieczkę w góry Sajańskie za Tunkę, lecz czas za krótki nie pozwolił wyciągnąć wielu korzyści.

W ciągu tego peryodu Dybowski odbył podróż po Amurze i Ussuri i dotarł do brzegów Japonii, towarzysząc wyprawie admiralskiéj, w charakterze lekarza. Szybkość w téj podróży niepozwoliła Dybowskiemu zająć się badaniami na seryo, ale przyniosła tę korzyść, że poznał drogę i okoliczności miejscowe okolicy, którą miał badać w przyszłości. Badania na Bajkale prowadził przez ten czas Godlewski.

W roku 1870 puścili się znowu nasi exploratowie za Bajkał, przybrawszy za towarzysza Michała Jankowskiego, późniejszego exploratora wyspepki Askoldu i pobrzeży morza japońskiego. Zatrzymali się dla poszukiwań w okolicach Akszy nad Ononem, a następnie przez dłuższy czas w Starym Curuchajtuju nad Argunią. Latem roku 1872 wyruszyli we trzech w dalszą drogę na Amur w umyślnie zbudowanéj łodzi, aby korzystać po drodze, zatrzymywać się i polować w stosownych miejscach, z zamiarem dojechania do ujścia Ussuri na czas jesiennego przelotu ptastwa wędrownego. W drodze téj jednak doznali ciężkiego zawodu, w skutek bowiem niezwykłéj suszy woda tak dalece opadła na Arguni, że co krok natrafiano na wielkie przeszkody, w wielu miejscach musiano ciągnąć łódź po mieliźnie, lub kopać rowy w piasku dla pogłębienia łożyska. Nic nie skorzystawszy stracili wiele czasu i spóźnili się na przelot jesienny. — Jesień, zimę i wiosnę roku 1873 i 74 spędzili u ujścia Ussuri do Amuru, gdzie otrzymali korzystne rezultaty. Latem udali się po rzece Ussuri na południe z zamiarem przybycia do południowéj Mandżuryi na przelot jesienny, aby powetować zawód przeszłoroczny. Lecz i tym razem los stanął na przeszkodzie, trafiono bowiem na wielkie wylewy wód okolicznych, i podróżnicy nasi znaleźli się na małéj przestrzeni pustego stepu nad jeziorem Chanką okrążeni wodą, gdzie przez kilka tygodni w zupełnéj bezczynności zostawać musieli.

Następne poszukiwania na pobrzeżach Mandżuryi odbyte w ciągu zimy, wiosny i lata 1875 r. wydały bardzo obfite plony, tak z ptactwa i zwierząt lądowych, jako też tworów morskich przy brzegach wydobywanych.

(*) Ważne jego prace zoologiczne należy zaliczyć do najlepszych nabytków naukowych z ostatniego dziesiątka lat, o płodach naturalnych Syberyi. Badania jego tyczyły się głównie Bajkału. Dybowski pragnąc rozciągnąć je do Kamczatki przyjął dobrowolnie posadę lekarza w Petropawłowsku. Nauka oczekuje przeto wielu korzyści z jego badań, podjętych w tych okolisach północy bardzo interesujących a najmniéj znanych (Lettres de A. E. Nordenskiold pendant la découverte du passage N-E du Pole Nord — Paris, 1880.—Lettre 3-e p. 274).

Nr. 16 Rok 1882.

Wróciwszy ztamtąd w roku 1876 do Irkucka Dybowski z Godlewskim udał się znowuż na zimę do Kułtuka, aby raz jeszcze łowić Gammarusy na dnie Bajkału i w Angarze, na przestrzeni między Irkuckiem i jeziorem. Rezultata były świetne, zdobyto prawie drugie tyle co przedtém nowych gatunków i nabrano znaczną liczbę dawniejszych, które poprzednio w małéj ilości posiadano. Z wiosny puścili się jeszcze we dwóch łodzią na wschodni brzeg jeziora dla zwiedzenia okolicy wiele obiecującéj. Zadanie to jednak było nad siły, po przebyciu wielu trudów i przeciwności, i stracie czasu musiano z niczem powrócić.

(D. n.)

księdze. Wszystko to dało sobie rendez-vous w Krakowie, aby się bądź co bądź bawić i to nadawało miastu pozór ruchu. Powozy z herbami uwijały się po ulicach, a kogo nie stać było na własny powóz, ten pakował na kozioł fiakierski wygalonowanego lokaja, aby nim choć trochę udekorować ordynarną dryndę i nadać jéj arystokratyczny wygląd.— Była to zabawa w wielkie państwo, a do urozmaicenia téj zabawy nie mało przyczynił się przyjazd pani Modrzejewskiéj.

Swoją drogą, cała zamożniejsza i intelligentniejsza część publiczności krakowskiéj śpieszyła, pomimo zdwojonych cen, na przedstawienia téj znakomitéj artystki i zachwycała się jéj grą; ale sfery tak zwane arystokratyczne, uzurpowały sobie

Dr. Benedykt Dybowski.

(Dokończenie).

W roku 1877 Dybowski z Godlewskim wrócili do kraju. Dybowski jednak miał stanowcze postanowienie udania się jeszcze raz na Sybir, dla dopełnienia swych poszukiwań i zaraz po przybyciu kroki ku temu poczynił. Rodzina i przyjaciele używali wszelkiego nacisku dla utrzymania go w kraju. On ze swéj strony wszystko uczynił aby się zasłonić od zarzutu, że się dobrowolnie puszcza na życie tułacze.

Otrzymawszy posadę lekarza okręgowego Kamczatki wyjechał z Warszawy 31 Grudnia 1878 r., wziąwszy do pomocy w charakterze strzelca i preparatora Jana Kalinowskiego, dziewiętnastoletniego chłopca, syna kolonisty z pod Okuniewa, który godnie się wywiązuje z zaufania jakie w nim Dybowski położył. Wyjeżdżającego w tak daleką i prawdziwie pożyteczną podróż, pożegnało zaledwie kilku bliższych przyjaciół i kolegów, prócz nich nikt nie wiedział o wyprawie, która niezawodnie niemałe dla nauki sprowadzi korzyści.

Z Irkucka puścił się przez Amur i Władiwostok, zatrzymawszy się przez kilka tygodni w Strietińsku dla porobienia zbiorów. Tam trafem uniknął katastrofy. Hotel w którym nie znalazł pomieszczenia spalił się téj saméj nocy; byłby więc stracił niechybnie wszystkie bagaże i przyrządy mające mu służyć na cały czas wyprawy kamczackiéj.

W Petropawłowsku stanął dnia 5 Lipca 1879 roku, i zaraz rozpoczął z całą energią i sumiennością podwójne swoje zadanie, to jest obowiązkowe lekarskie, a zarazem zbadania przyczyn tragicznego wygasania ludności rasy miejscowéj, i —osobiste, naturalisty.

Czynność lękarska jest tam bardzo uciążliwa, gdy się ją z podobną sumiennością jak Dybowski sprawuje, rozciąga się bowiem na całą Kamczatkę i wyspy Komandorskie. Trzeba więc często odbywać dalekie podróże, przy tak trudnych jak tam komunikacyach. Zimą podróżuje się psami na saniach, latem łodzią po rzekach lub konno bez drogi. Wyspy Komandorskie są od Petropawłowska o 260 mil morskich odległe. Dybowski gdzie tylko przybędzie załatwia najprzód interesa lekarskie, a w wolnych tylko chwilach oddaje się poszukiwaniom.

Trudności i niebezpieczeństwa takiego położenia są niemałe. Dwa lata temu, gdy w mieszkaniu znajdowała się już znaczna liczba nagromadzonych przedmiotów naturalnych, wynikł pożar i spaliła się część zbiorów. Donosząc o tém Dybowski zakończył następującą uwagą: „Cieszę się z tego, że moja natura, szczęśliwie przez okoliczności wyrobiona, niezraża się niepowodzeniem, lecz owszem w niém znajduje bodziec do większéj jeszcze energii.“

Latem roku 1881 Dybowski objechał w koło Kamczatkę konno, we czterech ludzi. Dotąd nikt tego nie próbował, mniemano nawet, że jest niemożebnem odbycie téj drogi na tychże samych koniach, ale czegóż, jak się wyraził Dybowski, silna wola dokonać nie zdoła. Cała ta droga wynosi 2600 wiorst, a ze zboczeniami dochodzi do okrągłéj cyfry 3000. Podróż ta bez drogi, po lasach, górach, bagnach, z przeprawami przez rzeki o grzęzkich brzegach, przedstawiała przeszkody niepodobne na pozór do pokonania. Wszystko to zwalczono i szczęśliwie na czas wrócono do Petropawłowska. Dybowski złamał tylko żebro a Kalinowski mocno nogę skaleczył. Zgromadzone podczas téj podróży zbiory zostawiono po wsiach u starostów, a w zimie dopiero miały być do Petropawłowska odstawione.

Zbiory dotąd dostawione do Gabinetu Warszawskiego z Kamczatki i wysp Komandorskich są liczne i bardzo ważne. Inne transporta są jeszcze w drodze lub na miejscu.

Wszystkie podróże i poszukiwania Dybowskiego odbyte były o własnych siłach, sprzedaż dubletów stanowiła główny na to fundusz. Gabinet Warszawski otrzymał reprezentacyę fauny Sybiru wschodniego i Kamczatki, najkompletniejszą jaka gdzie istnieć może. Zakład ten bardzo małemi środkami uposażony wydał na to nadzwyczaj mało i można powiedzieć, że darmo przyszedł do tak bogatych kollekcyj. Dybowski szczególną przywiązywał wagę przez cały czas swéj działalności do tego, aby ten zakład posiadał wszystkie typy jego poszukiwań. W jednym z listów ostatnich powiada: „Mam do ciebie prośbę następującą, abyś wszystkie gatunki ptaków i innych zwierząt, choćby najpospolitsze, kazał wypchać dla Gabinetu Warszawskiego i zachować je tam, jako pochodzące z ostatniego krańca północno-wschodniego starego lądu. Gdyby zaś to miało być niemożebne do pomieszczenia w szafach, dobierz stosowną pakę i zachowaj je troskliwie w skórkach.“ Takie są i były zawsze intencye dla naszego zbioru, w listach dawniejszych téż sane upominania się powtarzały.

Działalność Dybowskiego w Kamczatce niegraniczała się na dwóch głównych jego zadaniach, zaprągnął on mocno wpłynąć na polepszenie ekonomicznych stosunków tamtejszych, i w tym celu porobił niektóre kroki, z kosztami nawet połączone, jako to: sprowadza własnym kosztem nasiona roślin, których wprowadzenie uważa za pożyteczne dla kraju, i podaje do władz sprawozdania tyczące się polepszenia bytu mieszkańców. Między temi ważny jest jego memoryał podany do gubernatora, w celu wprowadzenia specyalnéj ustawy łowieckiéj. Sobole i inne zwierzęta dające futra stanowią ważny artykuł bogactwa Kamczatki, lecz w skutek nieporządnego polowania zwierzyna ta staje się coraz rzadszą i według wyrachowania Dybowskiego za jakie lat 10 sobole zupełnie zaginą, albo co najmniéj staną się rzadkością. Dla zaradzenia temu proponuje szereg ograniczeń, których wprowadzenie i dopilnowanie zapewni utrzymanie się zwierza, a przeto bogactwa krajowego. Przyszłość pokaże, czy środki te będą wprowadzone i czy skutek pożądany odniosą.

Obecnie Dybowski został powołany na katedrę Zoologii w Uniwersytecie Lwowskim, po zmarłym profesorze Syrskim. Drugi to już raz dostaje on zaproszenie na tę posadę, i życzyć by należało aby tym razem do przyjęcia nie było żadnéj przeszkody.

Przez cały czas tego pracowitego zawodu Dybowski niemało prac swoich drukiem ogłosił i tak:

Wydał ważną pracę o bajkalskich Gammarusach pod tytułem:

Beiträge zur näheren Kentniss der in dem Baikal-See vorkommenden niederen Krebse aus der Gruppe der Gammariden. Wydaną przez Towarzystwo Entomologiczne Petersburskie, in 4-o, z trzema tablicami kolorowanemi i jedenastu czarnemi, 1874 r. Dzieło to pisane było w Kułtuku, tamże rysowane tablice przez Zienkowicza i Wrońskiego z żywych okazów.

Vorlaüfige Mittheilungen u. d. Fischfauna des Ononflusses und der Ingoda in Transbaikalien 1869. Verhandl. K. K. Zoolog. Botanisch. Gesellschaft in Wien.

Ueber Kenntniss der Fischfauna des Amurgebietes 1872. Verhandl. K. K. Zool. botan. Gesell. in Wien.

Bätrage zur Naturgeschichte des Comephorus baicalensis.

Ryby systemu wód Amuru. Drukowane po rossyjsku w Izwiestiach Sybirskiego oddziału Towarzystwa Geograficznego. Irkuck, tom VIII.

Ryby wód jeziora Bajkału. Drukowane tamże tom VIII.

Materyały Zoogeograficzne wschodniéj Syberyi. Drukowane po rossyjsku w Izwiestiach Oddz. Syb. Tow. Geogr. Tom. III, 1872.

Beitrag zur Kenntniss der Wassermolche Sibiriens, 1870. Verhandl. K. K. Zool. botanisch. Gesell. in Wien.

Beiträge zur Kenntniss der Phoca baicalensis n. sp. Archiv, 1875.

Verzeichnis der Vögel v. Geb. Darasuń in Daurien beobachtet. Journal für Ornithologie 1868.

Beobachtungen über der Pyrrhula Arten in Ostsibirien 1874.

Badania południowo zachodniego brzegu Bajkału. Drukowane w Izwiestiach Tow. Geogr. Oddz. Sybirskiego. Tom I.

Wiadomość o pomiarach głębokości wód Bajkału dokonanych w roku 1871 z rysunkami narzędzi do tego celu użytych. Drukowane po rossyjsku w Izwiestiach Sibir. Oddz. Tow. Geogr. Tom II. 1871.

Wiadomości o rezultatach mierzenia głębokości wód Bajkału; osiągniętych w ciągu lat 1876 i 77. Drukowane po rossyjsku w Izwiestiach.

O tygrysie Ussuryjskim. Przyroda i Przemysł z roku 1876.

O linianiu dziobów ptaków z rodziny Mormonów. Wiadomości z nauk Przyrodzonych za rok 1882.

Beitrag zur Kenntniss der Phyllopoden. Wiegmans Archiv. 1860.

Einiges über die bathometrischen Arbeiten am Baikalsee. Dorpat 1878.

Materyały dostarczone przez Dybowskiego z Sybiru wschodniego obrabiali i inni specyaliści, i tak:

Doktór Władysław Dybowski opracował gąbki i mięczaki bajkalskie, i ogłosił je pod następującemi tytułami: Studien über die Spongien des Russischen Reiches mit besonderer berücksichtigung der Spongien Fauna des Baikal See.—Petersburg 1880.

Baikal Molusken Fauna z Atlasem.

Profesor Grube ogłaszał opisy nowych Annelidów bajkalskich.

Czerski, konserwator Zbiorów Tow. Geogr. w Irkucku ogłosił w pamiętnikach tegoż Towarzystwa kilka prac z materyałów Dybowskiego. Taczanowski seryę artykułów ornitologicznych w Journal für Ornithologie, i nakoniec „Revue critique de la faune Ornithologique de la Sibérie orientale.“ Drukowany w Bulletin de la Société Zoologique de France za rok 1876 i 77.

W. Taczanowski.

ŚWIETNE INTERESA.

OPOWIEDZIANE

przez

Autora „Kłopotów Starego Komendanta.“

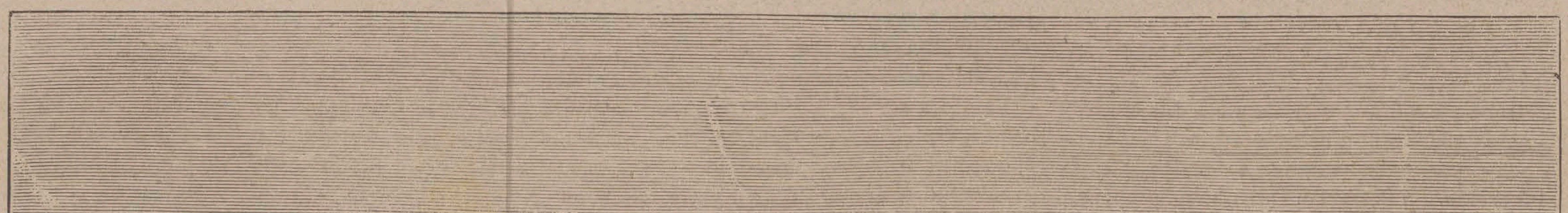
(Ciąg dalszy).

Na dworze, a jednocześnie i w umyśle Alfreda mrok zapadał. O oglądaniu majątku naturalnie dziś nie było mowy, więc tymczasowo zaproponowała gospodyni zwiedzenie pałacu. Kazio niósł świecę naprzód, obie panie postępowały za nim, a panowie całując się i ściskając co chwila, stanowili straż tylną, nieszczędząc sobie różnych, czasami trochę dwuznacznych dowcipów. A po-

11 (22) Kwietnia 1882 roku.

TYGODNIK POWSZECHNY

№ 17. Warszawa, dnia 22 Kwietnia. Rok 1882.



WILLA J. I KRASZEWSKIEGO W DREŹNIE. Rysował B. Kraszewski. (Ob. str. 269).

7

Pionier polski na krańcu świata.

Nie wszystkim zapewne czytelnikom wiadomo, iż znakomity nasz zoolog dr Benedykt Dybowski bawi aż... na Kamczatce.

Przyjął on na tym prawdziwym krańcu świata rządową posadę lekarza powiatowego, aby tylko osiągnąć możność zbadania tej nieznanej dotąd krainy.

Cała Kamczatka, wraz z wyspami po szerokim oceanie rozproszonemi, przestrzeń ziemi mogąca się porównać, co do wielkości, z jednem z państw europejskich — oto „powiat“, po którym musi krążyć Dybowski dla obdukcji sądowej lub celem przedsięwzięcia środków przeciwko epidemji. Morze, rzeki, bagniska, bezdroża leśne, skały i przepaści— oto terytorjum po którem biegną szlaki jego wypraw obowiązkowych. Podczas podobnych podróży (tak zwykle utrudzających, iż odbyć je można tylko kosztem straty kilku lub kilkunastu funtów z wagi ciała) Dybowski obserwuje przyrodę Kamczatki i spełniając funkcje swojego urzędu, wzbogaca jednocześnie skarbnicę wiedzy.

Gdy wypadki na półwyspie i wyspach nie przedstawiają nic nadzwyczajnego, Dybowski zamiast odpoczywać wyprawia się na *specjalne* wycieczki. Są to już wyprawy czysto naukowe, na których zupełnie swym czasem i kierunkiem drogi rozporządza, a z tego powodu ma możność zebrania materjału, stokroć bogatszego od zdobywanego podczas podróży obowiązkowych. Nie próżnuje też na stanowiskach odpoczynkowych: trzeba materjał zakonserwować, uporządkować, opracować i wysłać do Akademji petersburskiej lub do gabinetu zoologicznego w Warszawie. Ten ostatni wiele już zawdzięcza poczuciu obowiązków obywatelskich i bezinteresowności Dybowskiego.

Na tych pustych brzegach oceau Spokojnego Dybowski jest zupełnie prawie odcięty od reszty świata. Od Warszawy oddziela go przestrzeń przynajmniej 14 tysięcy wiorst czyli 2 tysięcy mil... List od nas wysłany idzie doń około pół roku, zimą przez Jakuck i Ochock, latem przez Nerczyńsk i Władywostok. Jeszcze dłuższą drogę odbywa list posłany przez Amerykę. Doszedłszy do San Francisco, zostaje zabrany przez okręty wiozące towary do Japonji lub wyprawiające się na połów wielorybów; zwykle dostawiają one korespondencję do Władywostoku, a ztąd po kilku tygodniach statki wielorybnicze wiozą ją do głównego miasta Kamczatki, do Petropawłowska.

Jedną z tych dróg nadeszło niedawno do kustosza gabinetu zoologicznego Wł. Taczanowskiego pismo datowane dnia 19 sierpnia r. 1882-go. Jak wszystkie listy Dybowskiego do rzeczonego adresata, ma i ten charakter czysto prywatny. Mamyż go dla tego pominąć milczeniem?

Czyż wolno Dybowskiemu zamykać się w granicach prywatnej korespondencji, jeżeli losy jego i czyny cały ogół obchodzą? Czyż wolno Taczanowskiemu listy uczonego trzymać w tajemnicy? Czasopismo *Wszechświat* z zupełną słusznością odpowiedziało sobie przecząco na podobne pytania i jemu to zawdzięczamy wydobycie z ukrycia kilku wiązek wiadomości o naszym pionierze na wybrzeżach oceanu Wielkiego. Temchętniej korzystamy ze szlachetnej niedyskrecji *Wszechświatu*, iż list ten przedstawi czytelnikom Dybowskiego, jako obywatela i człowieka.

Czy wiecie o czem myśli on na krańcu świata, wśród trudów urzędu, który go od pracy naukowej, i wśród badań które go od snu odrywają? Czy wiecie co jest obecnie jego najgorętszem pragnieniem? Oto marzy o tem, ażeby zdobyć znaczną stosunkowo sumę na... budowę pomnika Mickiewicza!

Każdy pojmie, iż Dybowski spełniłby w zupełności swój obowiązek, gdyby ze stron tak dalekich przysłał grosz wdowi, proporcjonalny do swoich zasobów. Ale on chce nietylko okazać chęci, chce jeszcze skuteczniej przyczynić się do posunięcia naprzód sprawy pomnika Adama. Na to zaś ma jedyny środek: zdobycie jakiejś rzadkości przyrodniczej, którą można z korzyścią w Petersburgu lub za granicą spieniężyć.

Jednym z najbardziej poszukiwanych przez muzea naukowe przedmiotów są kości zaginionego niedawno zwierzęcia morskiego *Rhitina Stelleri*, żyjącego ongi na wyspie Berhinga. Dybowski już je raz znalazł i wysłał do Europy. Teraz więc wysyła na nowe poszukiwania swojego preparatora Kalinowskiego i dochód z jednego szkieletu, wynoszący kilkaset a może kilka tysięcy rubli, przeznacza na pomnik wielkiego poety.

...„Czy się uda ten projekt, powiada Dybowski, czy zdołam wrócić na czas (z wycieczki na południową stronę Kamczatki), aby módz jeszcze tej jesieni wyprawić Kalinowskiego ostatnim parostatkiem, czy będę miał środki na kupno koni i rynsztunków i czy kapitan parostatku zechce to wszystko zabrać na wyspy,—to przyszłość pokaże; wierzę w moją szczęśliwą gwiazdę i według recepty największego z naszych poetów gromadzę siły na zamiary, a nie mierzę zamiarów według sił moich obecnych...“

Mamy niepłonną nadzieję, iż zamiary te zostaną spełnione. Przy tak niezmordowanej energji i skłonności do poświęceń, których całem swem życiem dowodzi Dybowski, wolno jest „mierzyć siły na zamiary“. Zauważmy przytem, iż Dybowski doskonale tę zasadę zrozumiał: on *gromadzi* siły na zamiary. On się nie rzuca na cel trudny bez środków, lecz postawiwszy sobie jakieś prawdopodobne choć trudne i przechodzące miarę jego sił *obecnych* zadanie, „gromadzi na nie siły“ i już zuzasadnioną nadzieją zwycięstwa idzie do celu.

Kur. Warsz. 1883 r. 14/26 Lutego. № 46.

Dr Benedykt Dybowski.

przyjaciele i główni organizatorowie ligi rolnej byli

Na okoliczność tę zwracamy szczególną uwagę.

miejscowej produkcji chmielu, musiały sprowadzać

Dalsze jego słowa doskonale odmalują szerszej publiczności charakter człowieka, którego niestety zna dotąd tak niewielu. Żelazna wola i gorący zapał, którym są owiane, potwierdzą nasze zdanie, iż postanowienia Dybowskiego dają wszelką rękojmię pożądanego skutku.

...„Tak czyniłem i dawniej—powiada swojemu przyjacielowi, tłumacząc się niejako ze śwej śmiałości — a że niezła podobna taktyka, wymieniam fakt dokonany, przewiezienia reniferów na wyspę Behringa, z mojej inicjatywy uskuteczniony. Projekt ten przezemnie powzięty, pomimo najróżnorodniejszych przeszkód przeprowadzony, może dowodnie świadczyć, iż żadne przeciwności mnie nie zrażą, że w pół drogi nie stanę i nie spocznę, dopóki nie dokonam tego, com zamierzył. Z taką nadzieją przystępuję do owego projektu, a jeżeli nieba sprzyjać mi będą, mam już nowy projekt wysłania Kalinowskiego do Japonji, a może i udania się tam za nim, jeżeliby z propozycji uniwersytetu lwowskiego, na którą przystałem, nic się zrobić nie dało.“

Nawiasowo musimy tu wtrącić kilka słów objaśnienia. Propozycja uniwersytetu lwowskiego oznacza wezwanie Dybowskiego na katedrę zoologji. Kalinowski zaś jestto młody chłopiec, bez wykształcenia, który wypychał zwierzęta w gabinecie warszawskim. Zdrów, silny, pojętny, prawdziwe „warszawskie dziecko“, uczynił jak widzimy tak znaczne postępy, iż, w wielu razach może zastępować profesora. Widzieliśmy go w Irkucku podczas przejazdu Dybowskiego do Kamczatki i po krótkiej z chłopcem rozmowie doszliśmy do przekonania, iż w tym wypadku doskonale sprawdza się przysłowie: „jaki pan, taki kram“...

(*Dok. nast.*) *Bronisław Rejchman.*

ROCZNICA.

W ważną chwilę historji naszego teatru przypada półwiekowy jubileusz obecnej jego siedziby.

Jestto moment przełomu w losach polskiej sceny, która, przeszedłszy w ciągu pięćdziesięciu lat najróżniejsze koleje wzrostu, świetności i niepowodzeń, znajduje się dziś w punkcie, mogącym stać się albo początkiem odrodzenia, albo stanowczą fazą upadku.

Z teatrem jako z instytucją artystyczną dzieje się u nas to samo co z gmachem, w którym się ona mieści od pół wieku; rozmiary wielkie, imponujące, miejsca i materjału na wspaniałą scenę dość, tylkoby przebudować trzeba.

Jest jednak jedna kapitalna różnica między budowlą a instytucją; na przyprowadzenie pierwszej do porządku, okazałości i harmonji estetycznej potrzeba tylko pieniędzy; na zreformowanie drugiej tak, aby ujmy swej tradycji nie przyniosła, potrzeba prócz pieniędzy, czegoś co się ani za krocie, ani za miljony nie nabywa — potrzeba dobrej woli wszystkich, od których egzystencja i świetność teatru zależy.

Lindau, pisząc kiedyś obszernie o znaczeniu w europejskiej sztuce dramatycznej paryskiego „Théâtre Français“ zaznaczył, że fizjognomja tego teatru zestarzała się, że się na niej wyryły cechy starości nie fizycznej, ale artystycznej.

To samo powiedziećby można o naszym teatrze z tem tylko zastrzeżeniem, że gdy w Paryżu niemiecki krytyk dostrzegał ślady tej starości tam, gdzie one zresztą nikogo dziwić nie mogą, między weteranami sceny, która im swą wielkość zawdzięcza, u nas dzieje się przeciwnie, stara gwardja przechowuje dotąd iskrę młodości zapału, entuzjastycznych dla sztuki uniesień, na młodszych za to twarzach rozsiadły się apatja, obojętność, zniechęcenie, brak wiary, miłości i nadziei, cnót nietylko teologicznych, ale i artystycznych, słowem wszystkie zmarszczki wczesnego zestarzenia się i wyczerpania młodzieńczego życia.

Jak do tego doszło?—nie pora roztrząsać; zresztą mówiło się o tem nieraz, a w tej chwili nie może to być przedmiotem jubileuszowej gawędy.

Tak jest, a tak być nie powinno i trzeba wszystkich sił dołożyć, żeby tak nie było.

Wiemy o tem, że łatwiej odświeżyć fizjognomję gmachu zasępionego półwiekową pleśnią, aniżeli przywrócić młodość na fizjognomji przedwcześnie podstarzałego artyzmu.

Tam wystarcza trochę tynku, tutaj ani róż, ani bielidło nie wywoła na oblicze rumieńca młodości, jeżeli jej niema w sercu, w duszy.

Otóż trzeba się o tę młodość postarać; trzeba z okazji dzisiejszego jubileuszu przyjrzeć się tym, nietylko najstarszym weteranom, ale nawet i drugiemu pokoleniu gwardzistów, którzy dziś jeszcze reprezentują na naszej scenie miłość dla sztuki i poczucie obowiązku, trzeba się od starych uczyć, jak się to młodym bywa.

To wejście w siebie, zwrot ku prawdziwemu, wewnętrznemu odrodzeniu i wyszlachetnieniu sceny nie jestto bynajmniej jakaś mrzonka zacofanego *laudatoris temporis acti*; uważamy je właśnie za najbardziej możliwe w tej chwili, kiedy obecny kierunek teatru zmierza do gruntownego całej instytucji przekształcenia.

Należy korzystać z owej chwili, kiedy w programie tego kierownictwa postawiono na pierwszym planie podniesienie dramatycznego repertuaru; kiedy wskrzeszenie na szerszych podstawach szkoły

8

Pionier polski na krańcu świata.

(*Dokończenie*).

Wracając jednak do kwestji przeniesienia reniferów pozwolimy mówić samemu Dybowskiemu.

..... „Po pierwszej zaraz bytności na wyspach nabrałem przekonania, że obie te wyspy przedstawiają wszelkie warunki potrzebne do egzystencji ogromnych stad reniferowych. Przekonanie to pobudziło mnie do przedsięwzięcia starań, aby myśl przesiedlenia renów z Kamczatki na wyspy w czyn zamienić. Zaraz więc rozpocząłem stosowne kroki i powoli, lecz stale dążyłem do celu, który dopiero po trzech latach zabiegów przed miesiącem osiągnięty został. Nie uwierzysz, jaką radością byłem przepełniony, gdym widział nareszcie stadko przewiezionych renów, wesoło skaczące po górach wyspy Behringa. Tą radością podzielę się dzisiaj z tobą, bo wszak „*getheilte Freude ist doppelt Freude*“...

Środki na przewiezienie i zakupienie renów zawdzięczam kapitanowi Niebaum, jednemu z członków kompanji amerykańskiej, dzierżawiącej eksploatację wysp Komandorskich od rządu rosyjskiego. Środki te nie dostały się bez boju. Naprzód napisałem list do kapitana Niebauma, prosząc o udzielenie funduszu potrzebnego na zakupienie zwierząt i o pozwolenie pojechania na statku kompanji na północ Kamczatki, zkąd wypadało zabrać kupione reny. Na pierwszy punkt przystał bezwarunkowo, lecz na drugi zezwolił pod warunkiem, jeżeli kapitan parostatku znajdzie czas na taką podróż. Warunek ten nieprzepartą stawiał przeszkodę projektowi, gdyż rachuba na to, aby kapitan parostatku znalazł czas wolny do podróży na północ byłaby czystą iluzją. Nie chcę posądzać kapitana Niebauma o nieszczerość, lecz mogłoby się zdawać, że łatwe przystanie jego na moją propozycję było uczynione w tem przekonaniu, że ten warunek uniemożebni całe przedsięwzięcie. Czy takie było przekonanie kapitana Niebauma, czy też inne, dla mnie odpowiedź przychylna była rzeczą niezmiernej wagi, miałem bowiem możność użycia stu kilkudziesięciu rubli na kupno renów i prawo wymagania od kapitana parostatku w celu przewiezienia ich na wyspę. Szło tylko teraz o to, aby sprowadzić reny do Petropawłowska, zamiast jechania po nie na północ półwyspu. Trudności do pokonania były niemałe i mające źródło w następujących okolicznościach.

Niema w bliskości Petropawłowska koczowisk łomutów ani korjaków, ich stada bowiem pasą się przez lato w górach na północy, o jakie 900 wiorst licząc w prostym kierunku, chcąc je zaś sprowadzić, trzeba zrobić przynajmniej parę tysięcy wiorst, goniąc stado wzdłuż pasma gór i obchodząc rozmaite przeszkody. Obok tego niemożna przepędzić stada do samego Petropawłowska i niemożna gnać samych sztuk kupionych bez powiększenia znaczną ilością innych sztuk, które napowrót na północ odegnać trzeba. Przygnane okazy do ostatniego etapu, o jakie 60 wiorst od miasta, trzeba dalej prowadzić w ręku, gdyż kilkunastu renów bez wielkiego tabunu iść nie chcą. Chcąc je w ręku prowadzić, trzeba je poprzednio nauczyć chodzenia na arkanie. Wszystkie te okoliczności powodowały powiększenie ceny kupna, bo któżby chciał za zwykłą cenę pędzić całe stado o parę tysięcy wiorst, narażając je na najrozmaitsze niebezpieczeństwa, dalej uczyć sprzedane sztuki itd.

Naznaczyłem po 15 rs. za sztukę na miejscu, cena zas renów dostawionych w okolice Petropawłowska wzrosła do 30 rs., lecz na zapłatę tej sumy nie miałem upoważnienia od kapitana Niebauma. Zawarłem więc umowę z łomutem, ryzykując dopłacić po 15 rs. z własnej kieszeni, chociaż byłem przekonany, iż kapitan Niebaum zwróci mi tę kwotę. W przeciwnym razie nie żałowałbym wydatku na cel tak ważny i pożyteczny.

Umowa zawarta, łomut obiecał przypędzić 15 sztuk (10 samic i 5 samców), wraz z tabunem złożonym z 150 sztuk renów.

Obietnicy dotrzymał. Pojechałem do tej wsi, opatrzyłem tabun i wybrałem kupione reny. Wróciwszy do Petropawłowska, zająłem się przygotowaniem do przeprowadzenia w ręku zwierząt i pasienia ich aż do czasu odejścia statku na wyspy Komandorskie. Ukończywszy to wszystko, wysłałem Kalinowskiego z 6-ma ludźmi dla przeprowadzenia renów. W drodze 4 sztuki otarły sobie rogi, które na wiosnę i podczas lata są miękkie i pokryte skórą; skóra ta łatwo się rani i zdziera, wskutek czego powstają krwotoki a nawet śmierć osobnika. Zaraz po przeprowadzeniu do Petropawłowska operowaliśmy ranione.

Dnia 15-go lipca wprowadziliśmy reny na statek. Przy ładowaniu obtarto róg jednemu i skaleczono nogę drugiemu; oba uszkodzenia dały się wyleczyć i wielka była radość, iż dotąd nie było ani jednego śmiertelnego wypadku, jakkolwiek się tego obawiałem. Zwierzęta wprowadzone na statek były zmizerowane, lecz wyglądały zdrowo, pomimo, iż 6 operowano.

Podróż z Petropawłowska na wyspy trwa dwie doby przy pomyślnych warunkach atmosferycznych, trzeba więc było zabrać żywność dla renów. Łomut zapewniał, że zwierzęta nie będą jadły traw ani gałęzi ręką ludzką zbieranych i że wody z naczyń używanych pić nie będą; zaręczał obok tego, że mogą wytrzymać bez jadła 3 do 5 dób. Zapasów więc nie robiłem i zabrałem tylko 40 snopów gałęzi brzo-

Kur. Warsz. 1883 r.
15/27. Lut. N 47.

zwierząt zastosowano już nie do dzieci tylko, ale do zbiorowości dojrzałych, do narodów. Są tacy, którzy przyjęli na siebie rolę pedagogów ludzkości i usiłują prostować przed nią drogi, chociaż ona

tem nie wiedział, że jeżeli się wyrzecze tego, co nań ściąga różne jątrzące dolegliwości, to sobie sprawi pewną ulgę w swem położeniu, bo zamknie źródło, z którego dolegliwości płynęły. Ale zara-

stąpić trzeba zatem koniecznie naprzód wszystkie te rzeczywiste powody, cały ten dobytek moralny i materjalny, którego wszędzie i zawsze broniono, uznać za niedorzeczny przesąd.

---

zowych, rokiciny, bodiaków i innych roślin, któremi się karmią reny.

Wyruszyliśmy w drogę, mając na pokładzie zwierzęta uwiązane w wysokiej zagrodzie. Morze było spokojne, bujanie się statku słabe, a reny zachowywały się spokojnie; niebo pochmurne i chłodne powietrze były nam na rękę. Zaczęliśmy karmić zwierzęta; okazało się, że odrazu jadły chciwie podawany pokarm, ręką ludzką zbierany i nie gardziły wodą z naczyń używanych. Tak smacznie zajadały, że już przy końcu drugiej doby zabrakło zapasów, zaczęliśmy więc dawać trawę suszoną i preparowaną, którą miano na statku, jadły ją zgłodniałe reny; dalej bułki, nawet smażone placuszki, któremi niektóre nie pogardzały. Jestto dowód, jak mało należy przywiązywać wiary do opowiadań i zapewnień tubylców, tyczących się szczegółów życia zwierząt, które ciągle mają przed oczami.

Po dwóch dobach podróży stanęliśmy szczęśliwie u wybrzeży Behringa. Wysadziliśmy natychmiast na brzeg nasze reny, zdjąwszy im arkany, puściliśmy swobodnie. Zabrały się chciwie do bodjaków i liści geranji, szczypały inne trawy i po półgodzinnem takiem śniadaniu oddaliły się na wzgórza i znikły nam z oczu. Żyjcie i rozmnażajcie się, jak piasek w morzu, na pożytek poczciwych aleutów i sławcie tego, który was tu przywiózł do tej ziemi obiecanej, gdzie niema ani bąków, ani komarów, gdzie niema wilka ani niedźwiedzia, gdzie rzadki dzień upalny, gdzie cały rok śnieg zalega miejsca ocienione i gór wierzchołki, gdzie macie do syta mchu reniferowego! Tak je pożegnawszy i pobłogosławiwszy z doktorem Steinegerem, który nam towarzyszył w tej podróży, podążyliśmy do nowych zajęć i do przeprowadzenia nowych projektów"...

Przytoczyliśmy ten ustęp, prawie w całości, nietyle dla wykazania przeszkód, z któremi musi walczyć Dybowski, ile dla podzielenia się z czytelnikami wrażeniem, wywołanem przez jego listy, wrażeniem wybornie autora charakteryzującem. Atmosfera dobroci, prostoty, inteligencji, zapału i energji, owiewająca jego słowa i czyny, musi mu nietylko zjednać przyjaciół, ale nadto działa jeszcze na wzór ożywczych promieni słonecznych, przenoszących nas w świat taki, jakim być powinien, gdyby ludzie byli takimi... jakimi się być szczycą... Przy takich uczonych, jeszcze nauka polska nie zginęła!

Lecz czemuż Dybowski jest tak rzadkim wyjątkiem, czemuż na innych polach, ludzi takich, starczących za legjon, takich sprężyn poruszających ogromne mechanizmy, takich inteligencyj oceniających wszystko z pierwszego rzutu oka, takich entuzjastów... rozważnych, takich poetów... praktycznych, takich szczerych energij, jedynie ku dobru ludzi zmierzających, nie posiadamy.

Jak szybkim byłby wtedy postęp, jak pięknem życie, jak wielką nadzieja, jak skutecznym czyn wszelki dokonany pod hasłem, którego przedstawicielem jest Dybowski!

Wybacz mi zacny badaczu, iż zadaję gwałt twojej skromności, wydobywając twe prywatne zwierzenia na widok szeroki. Przewinienie moje tem większe że świadome, bo już przed trzema laty, gdym z okazji twego przejazdu przez Irkuck, chciał pisać o tobie, twoi starzy z nad Szyłki i Angary przyjaciele uprzedzili mnie, iż niczego tak nie lubisz jak rozgłosu, iż nic ci takiego niezadowolenia nie sprawi, jak zainteresowanie wielkich kół twoją osobą. Choć miałem wtedy wielką chęć podzielenia się z ogółem wiadomością o tem, jak ciebie czczą i

kochają wszystkie plemiona Syberji, zarówno rosjanie jak i chińczycy, burjaci, tunguzi, jednakże uległem. Lecz czyż wolno mi zachowywać jedynie dla siebie fakta, które jak promienie słoneczne podziałać mogą orzeźwiająco na rodaków? Czyż wolno mi je taić przed ogółem? Jam nie chciał nadać rozgłosu twojej osobie, lecz idei, którą przedstawiasz i której jesteś bojownikiem. Że się idea łączy z osobą, to nie moja w tem wina i społeczeństwo nie powinno być z tego powodu pozbawione pożądanych przykładów. Na tym punkcie dajmy pokój skrupułom. Gniewaj się wreszcie, lecz pomnij że tylko jakaś miljonowa cząstka twego gniewu mnie się należy, bo „*eine getheilte Unzufriedenheit ist.. eine dividirte Unzufriedenheit*". Pomiędzy tobą a mną stoją dwie sympatyczne tobie postacie: ogółu jako adwokata, czasopisma *Wszechświat* jako współwinowajcy. A jeśli nie wykonawcę, lecz podżegacza sprawiedliwość srożej karać nakazuje, więc nie na mnie większość twego gniewu spaść powinna.

Jakkolwiekbądź, jeśli kartka niniejsza po miesiącach czy latach przebędzie lądy i morza i wpadnie przypadkiem w twe ręce, pomyśl, że czy to na ciemnych falach Oceanu Wielkiego, czy na bagnach i górach Kamczatki, czy na wyspie Behringa czy wśród japończyków, wszędzie, dzielny bojowniku nauki, towarzyszy ci oko rodaków, w którem czytaj współczucie braterskie i życzenie, abyś zmógłszy wszelkie trudności i niebezpieczeństwa, dopłynął wreszcie do spokojnego i odpowiedniego portu który dla ciebie lwowska wszechnica gotuje.

Bronisław Rejchman.

Bliski gość—z daleka.

Tradycyjna formuła gościnności przodków naszych: „gość w dom, Bóg w dom" — nigdy chyba trafniej i słuszniej nie mogłaby być użytą jak w chwili, gdy przychodzi nam powitać na ziemi rodzinnej znakomitego uczonego podróżnika, który w przejeździe nawiedza dziś Warszawę po pięciu latach nieobecności, wracając z Kamczatki do Europy przez ocean Wielki i Indyjski, tudzież przez Suez i Dardanele.

Mówimy tu o Benedykcie Dybowskim, którego i czytelnicy *Kurjera* znają bliżej, gdyż kiedyś na tem samem miejscu podane było sprawozdanie z jego bohaterskich wypraw naukowo-myśliwskich w głąb Kamczatki i na przyległe wyspy. Jeżeli kiedy kamczadale, korjaci i łomuci zdobędą się na epopeę narodową, to niezawodnie nasz podróżnik będzie w niej figurował pod nazwą jakiegoś półboga i odegra w niej rolę dobroczynnego ducha, który w opiekuńczej troskliwości o przyszły byt lekkomyślnej ludności, zabezpieczył od zagłady jedyną podstawę jej utrzymania, obfitą w tej okolicy futrodajną zwierzynę. Występując napozór jako zamiłowany zoolog, wyjednał cały szereg prawodawczych postanowień, wzbraniających tępienia tej zwierzyny, w istocie zaś okazał się pierwszorzędnym filantropem i jest może jedynym z podbiegunowych podróżników, który w tym kierunku pewną zasługę położył.

Dybowski ma dziś lat 50. Urodzony w mińszczyźnie, w latach 1846—52 uczył się w gimnazjum mińskiem, razem z Konstantym Jelskim, także później podróżnikiem, ale podróżującym po odwrotnej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce południowej. W latach 1853—61 studjował on z zamiłowaniem zoologję, a dla widoków przyszłości, która zresztą inaczej się rozwinęła, medycynę: w Dorpacie, Wrocławiu, Berlinie, aż nareszcie otrzymawszy w dwu uniwersytetach stopień doktora medycyny, objął w r. 1862-im posadę profesora-adjunkta zoologji w szkole głównej warszawskiej.

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, gdyśmy bywali na wykładach Dybowskiego, a mamy je świeżo w pamięci... Młody profesor zbierał swoje audytorjum bardzo rano; pomimo pory zimowej o godzinie 7-ej miewał lekcję w sali przylegającej do gabinetu zoologicznego. W zimowem półroczu 1863—64 bardzo wielu studentów uczęszczało na te wykłady, wygłaszane z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu, przy świetle lampy o świcie...

W lutym r. 1864-go wyjechał na wschód, gdzie korzystając z przychylności miejscowych władz i protekcji towarzystwa geograficznego, rozwinął skrzętną działalność w kierunku poszukiwań geologicznych, przyczem wiele pomagali mu spotkani na miejscu towarzysze, a zapaleni myśliwi: Alfons Parvez i Wiktor Godlewski. Przez dwa lata (1866 i 1867) robili oni poszukiwania na wschodnim stoku gór Jabłonnych, w pobliżu rzek Okon i Ingoda. Od r. 1867—70 bawił Dybowski z Godlewskim w Kułtuku na południowym krańcu Bajkału, badając to jezioro i jego okolice; od 1870—76 podróżował za Bajkałem, nad rzekami Ussuri i Amur oraz na pobrzeżach Mandżurji, w r. zaś 1877-ym powrócił do Warszawy.

Rodzina i znajomi chcieli go wszelkiemi siłami zatrzymać w kraju, starając się dlań o odpowiednie lub przyzwoite przynajmniej stanowisko naukowe. Jaki był przebieg tych starań nie roztrząsamy, dość iż w połowie r. 1878-go Dybowski przyjął dobrowolnie na lat pięć posadę lekarza okręgowego całej Kamczatki i dnia 31-go grudnia t. r. wyjechał z Warszawy na wschód powtórnie. Za towarzysza przybrał był sobie wtedy 19-letniego chłopca, syna wieśniaka z pod Okuniewa, nazwiskiem Jana Kalinowskiego, który od owej pory do ostatka, t. j. przez całe lat pięć, dzielnie służył Dybowskiemu jako strzelec i preparator. Od lipca r. 1879-go do połowy r. 1883-go przebywał Dybowski w Kamczatce, mając urzędową rezydencję w Petropawłowsku; teraz zaś udaje się do Lwowa, gdzie uniwersytet ofiarował mu katedrę zoologji, osieroconą po śmierci Syrskiego.

Wszechnica lwowska nie mogła zrobić lepszego wyboru. Grono jej profesorów powiększy się nietylko o jedną znakomitą siłę naukową, ale także o jeden więcej nieskalany charakter, duszę czystą i wzniosłym celom oddaną, jednostkę bezinteresowną i wolną od przecenienia powszednich błahostek życiowych, wśród których przeważnie życie nasze upływa. Dybowski, kiedy się dowiedział w Petropawłowsku, iż go powołują do Lwowa:

„Przyjadę—odpisał—jeśli mi rzeczywiście dadzą katedrę, zostanę; jeżeli nie, wrócę na Kamczatkę."

Te proste słowa charakteryzują dzielnego podróżnika i poświęconego nauce człowieka lepiej, niż wszelkie opisy jego zasług i czynów...

Bardzo dokładny i prawie do ostatniej chwili wyczerpujący życiorys Dybowskiego napisał jego serdeczny przyjaciel, a najznakomitszy dziś ornitolog polski, Władysław Taczanowski (*Tygodnik powszechny* 1882, nra 16 i 17), i ktoby chciał zaznajomić się ze szczegółami życia naszego dziś gościa, temu ową sumienną biografję polecamy. Taczanowski też, zo-

Kur. Warsz. 1884. r.
№ 10b 10 Stycz. (29. Grud. 1883. r.)

stając w nieprzerwanych stosunkach listowych z Dybowskim, udzielił łaskawie redakcji *Wszechświata* (1883 nr 27) wyjątki z jego listów pisanych z Petropawłowska, obejmujące mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów o faunie kamczackiej.

Pomijając przytoczone w tych źródłach fakta, chcemy tu tylko zwrócić uwagę na wydatniejsze ustępy z dalekiej wędrówki Dybowskiego i zarazem, przez wzgląd, iż uczony ten ponownie objąć ma katedrę, na charakter jego naukowych studjów dotychczasowych.

Zima... Jezioro Bajkał pokryte lodem. Z miejsca na miejsce w różnych kierunkach przesuwa się po niem namiot na saniach, a w tym namiocie po kilka tygodni koczuje Dybowski i rąbiąc przeręble w lodzie, zapuszcza sondy i więcierze zwykle na noc, wydobywając je potem w ciągu dnia. Częściowo zastępuje go w tem a stale dopomaga Godlewski.

Inny obraz z r. 1873-go. Oto pusty step nad jeziorem Chanką w kraju ussuryjskim... Dybowski dowlókł się tu z wielkim trudem wraz z Michałem Jankowskim, iżby korzystać z przelotu ptactwa wędrownego. Nastał niespodziany wylew wód, który ich ze szczętem odciął od świata, tak, iż przez kilka tygodni w bezczynności wyglądali z upragnieniem końca potopu.

Jeszcze jeden obraz... Latem r. 1881-go Dybowski z trzema towarzyszami objeżdża wkoło całą Kamczatkę, konno. Blizko 3,000 wiorst wciąż na jednych i tych samych koniach, bez żadnej drogi, wpoprzek olbrzymich lasów, gór i rzek! „Wróciliśmy szczęśliwie, pisze po tej wyprawie do Taczanowskiego, ja *tylko* złamałem żebro i Kalinowski mocno się w nogę skaleczył.”

Tyle o podróżniku...

Te jednak jeszcze zaznaczyć musimy, iż Dybowski wszystkie swoje zbiory zoologiczne, a są one olbrzymie, nadsyłał w jednym egzemplarzu do gabinetu zoologicznego w Warszawie, który dziś pod względem fauny wschodnio-syberyjskiej i kamczackiej jest może najbogatszym w rzędzie podobnych zakładów europejskich. Przytem warto również zaznaczyć, iż wszystkie podróże odbywał własnym kosztem, a główny na to fundusz czerpał ze sprzedaży licznych dubletów.

Z jakimże ściśle naukowym dorobkiem stanie prof. Dybowski przed swoimi słuchaczami we Lwowie? Pod tym względem niestrudzony podróżnik mógłby zawstydzić niejednego z uczonych, który w ciszy własnej pracowni spędza długie lata... bezowocnie. On, który dotąd nie zażywał prawie nigdy spokojnego wczasu i nie miał zasobnego w pomoc naukową laboratorjum, ogłosił drukiem w latach 1860—1883 długi szereg prac specjalnych w różnych językach, a oprócz tego dostarczył materjału naukowego wielu innym uczonym, jak: Grube, Taczanowski, Czerski i Władysław Dybowski (brat Benedykta, niedawno jeszcze prof. zoologji w Dorpacie).

Benedykt Dybowski zajmuje się przedewszystkiem rybami i w ichtjologji ma dziś sławę europejską. Pozyskał ją przez sumienne opracowanie monografji pewnego rzędu (*Cyprinoidae*) ryb inflanckich, oraz przez swoje studja nad rybami Ononu, Jugody, Amuru, Bajkału, które sybirski oddział Towarzystwa geograficznego drukował w swoich *Izwiestjach*. Prócz tego w czasie eksploracji jeziora bajkalskiego, korzystając z niezmiernej w niem obfitości pewnego rodzaju raczków (*Gammaridae*), opisał tę grupę zwierząt tak dokładnie, iż on dopiero, można powiedzieć, wcielił ją do zoologji systematycznej, a wydana w tym przedmiocie przez Towarzystwo entomologiczne w Petersburgu jego rozprawa niemiecka, bogato ilustrowana, jest pracą naukową mistrza w swoim zawodzie.

Przygodnie zajmował się też ptakami, mięczakami i ssącemi (foka, wydra morska), a nadto ogłosił drukiem wyniki swoich pomiarów Bajkału pod względem głębokości.

W języku polskim drukował dotąd, o ile wiemy, tylko rzecz „O tygrysie ussuryjskim” (*Przyroda i Przemysł*, 1876) i „O linieniu dzioba ptaków z rodziny Mormonów” (*Wiadomości z nauk przyrodzonych*, Warszawa 1882).

Jako lekarz na Kamczatce, Dybowski pracował na miejscu przez lat cztery (piąty rok zabrały mu dwie podróże, tam i z powrotem), a była to praca bardzo uciążliwa... Do niego należały czynności urzędowo-lekarskie na całym tym półwyspie i na wyspach Komandorskich, 200 mil morskich od Petropawłowska odległych. Zimą jeździł „za czynnościami” na saniach w psy zaprzężonych, latem łodzią po rzekach lub parowcach po morzu, a gdzie wody nie ma, to konno wierzchem.

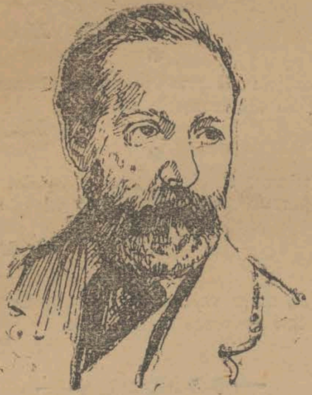
W r. 1880-ym, gdy już miał w Petropawłowsku dużą kolekcję okazów zoologicznych, wybuchł w jego mieszkaniu pożar i wszystko mu się spaliło. „Powetuję to sobie”, napisał donosząc o tem przyjacielowi... I rzeczywiście powetował, gdyż wraca z ogromnemi zbiorami, które podobno, w chwili gdy to piszemy, wysłane z Odessy, podążają za podróżnikiem.

Są to widoczne dowody jego kilkoletnich zabiegów w okolicy, w której Nordenskjöld powitał go z radością po swojem przymusowem zimowaniu, a następnie, gdy się zobaczył w Kairze z Antonim Wagą, winszował jego rodakom, iż mają takiego uczonego.

Filip Sulimierski.

AKADEMICY.

10



BENEDYKT DYBOWSKI

urodzony w Adamczynie w r. 1834-ym, wykształcenie średnie odebrał w Mińsku, uniwersytet kończył w Dorpacie i Wrocławiu, poczem doktoryzował się w Berlinie i Dorpacie.

Powołany po ukończeniu studjów do wykładu zoologji w Warszawie, podróżował następnie dużo, a zwłaszcza po Syberji wschodniej, zwiedzając szczegółowo Kamczatkę, wyspy Kurylskie i Amur. Wycieczki te nie pozostały bez olbrzymiej korzyści dla nauki. Prof. Dybowski odnalazł wśród nich wielką liczbę nieznanych ryb i ptaków, zbierał kolekcje rzadkich zwierząt, oraz etnograficzne, czynił pomiary i spostrzeżenia przyrodnicze, oraz spisywał słowniki narzeczy syberyjskich.

Przed kilku laty Warszawa miała sposobność przyjrzeć się owocom niezmordowanej pracy szanownego profesora, gdyż urządził u nas wystawę cennych swoich zbiorów.

Trudno nam wyliczać prace jego z dziedziny przyrodniczej, jest ich kilkanaście, a wszystkie mają niepoślednią wartość.

Obecnie prof. Dybowski wykłada zoologję w uniwersytecie lwowskim. Akademja krakowska mianowała go swoim członkiem czynnym.

Kur. Codz. 10 stycz. 1892. № 10.
29. grud. 1891.

Małpować, a naśladować, to dwie różne rzeczy.

Victor du Bled.

*

Między politykami mniej jest renegatów, niż się wydaje, aby renegatem zostać, trzeba najprzód wierzyć w cośkolwiek.

Marja Valyèr

*

Wolę nieszczęścia niż przewidywania nieszczęścia, i wolę nadzieję szczęścia niż szczęście samo.

Marja Valyère.

*

Często się zdarza, że obmawiają człowieka o to, iż wierzenia swoje porzucił, wtedy kiedy to właśnie jego wierzenia porzuciły.

G. M. Valtour.

*

Dla pewnych natur wybranych, praktyka cnót stanowi tyle co wszystkie roskosze epikureizmu.

G. M. Valtour.

Ze sztuki.

Konkurs malarski w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych, rozstrzygnie się jutro.

Jak wiadomo, konkursa Towarzystwa, dawniej wspólne malarsko-rzeźbiarsko-architektoniczne, podzielone zostały przed laty kilku na specjalne doroczne. W tym roku zatem przypada popis malarski.

Jak zwykle, okazów nie jest wiele, bo zaledwie około czterdziestu. Więcej to już, aniżeli przed laty, ale zawsze nie tyle, jak na Warszawę być powinno...

W gronie sędziów konkursu panuje przekonanie, że źle jest przed ogłoszeniem wyroku drukować jakiekolwiek zdanie postronne o dziełach konkursowych, albowiem wpłynąć to może na opinje przysięgłych znawców sztuki. Zdaje mi się, że przekonanie to nie ma żadnej a żadnej podstawy i jest co najmniej zacofanem.

Przysięgli znawcy winni mieć niewzruszone zdanie własne, powodować się tylko własną zasadą i nie dać się przekupić żadnym wpływom, ani drukowanym, ani mówionym. Opinja prawdziwego znawcy (a miejmy nadzieję, że tylko z takich składają się sędziowie) powinna być jako puklerz ze stali hartownej, a

Eliasz Walery.

List do Dr Izydora Kopernickiego — O ułatwieniu francuzowi Le Bon pobytu i studiów na Podhalu. Rozmaite szczegóły o Zakopanem i Towarzystwie Tatrzańskiem. Z Zakopanego 12 Sierpnia 1879.

Zakopane d. 12 sierpnia 1879. 13

Wielmożny Panie Konsyljarzu!

Po otrzymaniu listu od Pana Dobr. porozumiałem się z dr. Chałubińskim, a że właśnie był u niego prof. Wrześniowski z Warszawy, zatem i on przyłączył się do nas dla ułatwienia studyj p. Le Bon na Podhalu. Mieszkanie znajdzie gotowe w domu Organisty, mogące dać lepsze wygody niż u innego górala. Prof. Chałubiński jednak nie jest pewnym, czy koło 19 i 20 sier. będzie w domu, bo na ten czas właśnie układa sobie dużą wycieczkę w głąb Tatr. W każdym razie dwóch nas pozostałych w Zakopanem, (bo na wycieczkę się wtedy nie puścimy), będziemy się starali francuzowi dopomódz we wszystkiem. Ja mu typów dostarczę, który mu się badaniom nie sprzeciwią.

Prof. Wrześniowski powracając ze Zakopanego ma odwiedzić Pana Dobr. w Rabce.

Dziś miała się odbyć uroczystość poświęcenia

bramy Kraszewskiego w dolinie Kościeliskiej, w czém mnóstwo osób miało wziąć udział, tak stała słangta temu na przeszkodzie. Wczoraj pokazał się śnieg na Tatrach świeżo spadły.
W minionym tygodniu udała mi się śliczna wycieczka w Tatry, byłem na szczycie Rysów przez Czeskie, Wagę, z powrotem w koło Czarnego Stawu do Morskiego Oka. Chociaż czas mieliśmy śliczny, jednak przy schodzeniu ze szczytu trzepał nas deszcz i grad.
Podróżni się właśnie rozhulali po Tatrach, tak że przewodników brakowało, skoro po paskudnym lipcu zrobiła się w sierpniu pogoda, ale zmiana obecna -potapała mnóstwo podróżnych w głębi Tatr, zkąd wracają zbiedzeni i strapieni.
D. 4 sierp. był tu ministeryjalny delegat Exner wysłany dla zwiedzenia szkół ludowych przemysłowych w Galicyi, a tem samem i snycerskiej w Zakopanem. Przyjęliśmy go tu uprzejmie, aby go sobie ująć dla Towarz. Tatrańskiego. Znalazł szkołę tę, tak jak i myśmy ją uznali za bardzo dobrze prowadzoną i rokującą na pewne, dojrzałe, piękne owoce.
Z zarządu Tow. Tatr. oprócz prof. Świeża i mnie bawią tu: p. Anczyc, prof. Wierzbicki, dr. Alth, prof.

Smolka i prof. Czerny; ten ostatni już odjechał.
Goście na nas szemrzą, że nie budujemy
Kasyna; uważają to za ślamazarność zarządu
Tow. Tatrz. Spodziewali się wszyscy ujrzeć budujący
się dom, a tu trawa na jego miejscu tylko
rośnie. Nie ma co mówić, tylko się w piersi
uderzyć, żeśmy winni przez uległość ludziom
dwom na wydziale, co Zakopanego ani Tatr
w ogóle nie znają, a interesa swoje Towarzystwu
narzucają. Nawet artykuł z tych osób pozycki
wydrukowany w Pamiętniku Tow. T. „Zimowa
wycieczka do Karolina" wstyd nam przynosi.
Autor jej pisać nie umie, po polsku dobrze
nie rozumie i nakreśliwszy pełno andronów
jak pies szczekał, jaki befsztyk jadł, itd.
nędzną ramotę swoję czym ujmę naszemu
zarządowi, a właściwie sekcyi naukowej, że
taką lichotę przepuściła do Pamiętnika.
Autor tego artykułu jest przyjacielem
p. Bodziewicza i p. Niewiadomskiego, więc to
wystarczyło dla ubrania jego pracą naszego
Rocznika bez względu na wartość jej.
Dziękując najszczerzej za uktony przesłane
mej żonie, pozdrawiam najserdeczniej Wm Pana
Konsyliarza z całą Jego rodziną i pozostaję
z najgłębszem uszanowaniem
Walery Eljasz



Ks. Janota

† 1879.

Dwa listy do Dra Izydora Kopernickiego.
w przedmiotach naukowych. (~~t. xxx~~)
Lwów 26. marca ——————— (b. r.)

Lwów 26 marca.
Ul. Krasickich 13.

17

Wielmożny Panie Konsyliarzu!

Za łaskawe doniesienie najserdeczniej dziękuję, przepraszając zarazem, że do zajęcia Jego wdaję nowego. Wszakże nie znam nikogo, do kogobym się mógł udać z podobną prośbą. Skoro tylko tę mapę wraz z opisaną skalą otrzymam, uporam się w przeciągu najdalej 48 godzin, a że nikt mapy ani skali nie zobaczy u mnie, proszę być pewnym.

Przy tej sposobności donoszę nowinkę, która Wielmożnego Pana Konsyliarza może także obchodzić.

Pociągi osobowe czyli wszystkie pocztowo wożące osoby nie opłacają się nigdzie. To prawda. Rząd zatem zwija je, gdzie może. A tutejszej dyrekcji przed temi dniami wyprawiono także przedstawienie do Wiednia o zwinięcie trasy między Krakowem a Szczawnicami. Dotknie to Rabki, Tatr, Krościenka, Szczawnicy. A za powód podano nie istniejącą jeszcze kolej Lelutkowską. Ale z Lelukowa i do Szczawnicy, i do Tatr i Rabki nie tak blisko, ani tak wygodnie, jak to może pan referent przedstawił.

Będąc wczoraj z pewnym poruczeniem u min. Dra Ziemiałkowskiego, przedstawiliśmy mu to, jako nie upoważniony ani od Rabki, ani od Tatr, ani Szczawnicy. – Sądzę jednak, żem nie zgrzeszył. Jeśli zaś przyznanoby mi słuszność, wówczas upraszam: 1) O to, aby a) Rabka, b) Tow. Tatrzańskie, c) Szczawnice podały natychmiast

przedstawienie do min. Ziemiałkowskiego, gdzie on przejrzał, zrobił z tego użytek.–
A jeśli Panowie uznacie to za potrzebne uczynić, upraszam o nadesłanie mi cyfer wyrażających od wielu lat frekwencyi gości w Rabie i w Tatrach wogóle, a w szczególności przybywających w te strony od Krakowa, bo i my to chcemy umieścić w naszem podaniu. Szturm z wielu stron może się udać.

Z wysokiem poważaniem

Wielmożnego Pana Prezydenta

zobowiązany sługa
EJanota

Członków nasze tow. ma dotąd 156 i budzi dosyć sympatyi.

Wielmożny Panie Konsyliarzu!

Za przesłaną mi łaskawie pracę Jego najuprzejmiej dziękuję. Niestety, nie mogę do tego przyjść, aby gromadzące się zwolna materyały obrobić. Trzebaby na to więcej spokojnego, swobodnego czasu, a [illegible] go mam. Do historyi Czorsztyna, a raczej o kilku tamtejszych starostach z końca 16 a początku 17 wieku mam zajmujące, ale są one wcale nie przebrane urywki z aktów powypisywane.

Przesyłam statut założonego tutaj Towarzystwa, dotąd wogóle dobrze przyjmowanego. Racz Pan sprawę rozważyć; cel humanitarny i utylitarny. Członków do bo dotąd liczy blisko 100, podaję ich spis. Możeby się dało tam utworzyć filia. Przytem mam prośbę. Ustnie i piśmiennie prosiłem o przysłanie mi na 48 godzin kilku pomiarów, (a właściwie ich obliczenia) oryginalnego, lecz dotąd otrzymałem. Więcej jeszcze byłby mi na 48 godzin potrzebny oryginalny rysunek mapy Tatr, znajdujący się u P. Kuczyńskiego, wraz z opisem oryginalnym na kalce robionym. Kopij gotowe brać nie mogę. Gdybym prosił Kuczyńskiego, to nie da, nawet nie odpowie. Upraszam tedy Wielmożnego Pana Konsyliarza o pożyczenie tej mapy i opisu na kalce od p. Kuczyńskiego,

bez wymienienia albo mego nazwiska, i przesłania mi poczty. Odeślę w 48 godzin po otrzymaniu, a może nawet wcześniej. Zastanowić proszę się expedyować dopiero 17go lub 18go b. m. Wówczas będę już wolny, i zaraz odeślę. Miałem tę mapę 4 lata u siebie, nikt nie wiedział gdzie jest; oddałem ją, a teraz dostać jej nie mogę.

Z wysokiem poważaniem

Janota

Ks. Dr Eug. Janota –

2 marca r. 1879.

Szanowny i Kochany Panie.

Brat mój z żoną i dziećmi, zamiast na początku Lipca, jak to było ułożone, przybył tu do Modlnicy ku końcowi Lipca. Wyjazd jego z Warszawy opóźnił się dla różnych nieprzewidzianych i niezależnych od jego woli przyczyn. Skutkiem tego, jak i dla dżdżystej w ogóle pory, nie uważałem za właściwe, wysełać bratową wraz ze słabowitém dzieckiem do Rabki na parę tylko tygodni, gdyż brat musi już na 20 Sierpnia być z powrotem w Warszawie, a oboje są na jednym pomieszczeni pasporcie. Znajomy mój Dr. Mączka jest zdania, że mając wszelkie wygody w Modlnicy a tak mało czasu, można, nie tracąc go na utrudzającą ~~zawcze~~ podróż, i możliwe przerwy, zastąpić tę kuracyę kąpielami tu w Modlnicy przy dodaniu soli rabczańskiej i piciu wody Iwonickiej, ~~odbywanemi~~ zaraz od dnia dzisiejszego (t. j. 29 Lipca).

Co do moich zwykłych zajęć, to muszę się przyznać, że te nie tak mi idą raźno jak to bywało dawniej, a różnego rodzaju odrywki są tego powodem, a po części też i zmęczenie i zniechęcenie. Czuję że potrzebuję

wypoczynku i pokrzepienia się. Otóż, prawdziwą dla mnie rozrywką stał się przyjazd brata mego Antoniego nie widzianego od lat ośmiu. Razem więc z nim spędzam czas na przechadzkach, zwiedzaniu okolic i na rozmowie o domu i o swoich, – a wspomnień jest bez liku.

O odbytej ~~[illegible]~~ niedawno kampanii wraz z p. Gotfrydem do poblizkich skał i jaskiń Podskalańskich, znanych Panu z powierzchowności, zapewne już detalicznie przez tegoż jesteś Pan poinformowany. Względnie uważając, są nabytki ztamtąd pochodzące bardzo obfite i niemałej pewnie dla nauki wartości, lubo zbyt odległej, jak mi się zdaje, nie sięgają one starożytności. Zobaczymy co o tém powiedzą bliższe badania tych zdobyczy w Akademii. Teraz nowy p. Kościuszko (tak przezwano tu p. Ossowskiego, od mnóstwa kości które znalazł) kopie w skałach Karniowickich i Kobylańskich, zkąd ma się udać w dalszą podróż do Krzeszowic, Czerny, Paczołtowic, Dębnika, Filipowic, (Mników, i t. d. i t. d. Daj Boże, aby nabytki tam pozyskane, przynajmniej wyrównywały Nadłnickim.

prezes od paru tygodni siedzi w Krzeszowicach. Zresztą nic wiele nowego. Ostatni tom Wiadomości antropologicznych wyszedł już z druku i pewno go Pan masz w ręku; odbitki pieśni litewskich leżą dla mnie gotowe w Akademii. Słyszałem, że Rabka jest przepełniona gośćmi, tak, że ledwo mieszkania znaleźć można. Chwała Bogu! jest więc i dla Pana robota i żniwo, lubo za to, do obserwacyj etnologicznych nie pozostanie wcale czasu. Co się dla nas jednak odwlecze, to nie uciecze. Chętniebym Pana w tém ostatniem zajęciu zastąpił, gdyby nie okoliczności, o których na początku wspomniałem, trzymające mnie w r. b. na miejscu w Modlnicy. Zasyłając ukłony Szanownej małżonce Pańskiej, całuję serdecznie dzieci które swobodnie pewnie teraz po wsi i po górach bujają i samego kochanego Pana jako

szczery nawsze przyjaciel i sługa

O. Kolberg

Modlnica 1 Sierpnia 1879.

No

Majer Józef. Dr

Prezes Akad. Umiejętności w Krakowie.

ur. w Krakowie 12 Marca. 1808.
Zmarł w Krakowie w Lipcu 1899 —
mając 91. lat

List do Izydora Kopernickiego. Przesyła mu swoją pracę w rękopiśmie i prosi o zdanie
W Krakowie 1. Lipca. ——— 1878.

List do Aleksandra Grozy z 29 maja 1861.
wyłączony do Koresp. Grozy 23.VI.60. Jał
Dwa wycinki z „Kuryera Codziennego" 1899.

AKADEMIJA
UMIEJĘTNOŚCI
W KRAKOWIE.

Czcigodny Kolego Dobrodzieju!

Zachciało mi się z mojéj tegorocznéj dłubaniny zrobić taki treściwy wyciąg, jak w roku przeszłym z wspólnéj naszéj pracy. Nie dowierzając własnéj francuszczyznie, prosiłem o przekład p. Dzieduszyckiego. Wszakże zapewne bardzo treściwe wyrażenia w texcie polskim były powodem, że przekład w wielu bardzo miejscach nie oddawał myśli oryginału. Odważyłem się zatem sam dokonać téj okupacyi.

Obecnie przesyłam ją Szan. Koledze, z prośbą ażebyś przedewszystkiem oświadczyć raczył zdanie swoje co do przydatności takiego Résumé, a gdybyś je aprobował, o korektę języka lub nawet uwagi co do samej rzeczy gdyby się jakie nastręczyły.

Gdyby to wszystko mogło nastąpić bardzo rychło, byłbym wielce obowiązany, bo chciałbym to streszczenie dołączać do samej książki o ile pójdzie za granicę.

Przyjm Pan serdeczne pozdrowienie od tego który Go szczerze poważa i zostaje zawsze

do usług gotowym

W Krakowie d. 1 Lipca 1878 r.

[illegible]

24

do Izyd. Kopernickiego

Nr 182.

KURYER CODZIENNY

Rok XXXV.

Wtorek, dnia 22 Czerwca (4 Lipca) 1899 r.

CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całem państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. **Przedpłata zagranicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 25.

Cena pojedyńczego numeru k. 5.

Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.

Rękopisy drobne nie będą zwracane.

Redakcya i Administracya Krakowskie - Przedmieście № 17. Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny.“

Cena ogłoszeń: za wiersz pet. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1. Ogłoszenia przyjmuje Administracya i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Agentury „Kuryera Codziennego:“ w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 46, Telefonu № 317, przy składzie nut i fortepianów Gebethnera i Woffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Dziś: w teatrze Wielkim: przedstawienia nie będzie; w teatrze w ogrodzie Saskim: „Gejsza“.

× *Teatry prywatne.* Dziś: Teatr lwowski (w cyrku, ul. Ordynacka) „Noc wenecka“. Teatr łódzki (w Bagateli) „Rybka“. Teatr Wodewil (Nowy Świat) „Stare Miasto“. Teatr Odeon (ul. Chmielna) „Sądy Boże“.

× *Posiedzenia.* Jutro: O godz. 5 popoł. ogólne zebranie akcyonaryuszów fabryki „Temler i Szwede“, w biurze zarządu. — O godz. 6 wiecz. posiedzenie czł. wydziału wsparcia Tow. dobroczynności. — O g. 6 wiecz. posiedzenie czł. rady gospodarczej Archikonfraterni literackiej.

× *Wystawy.* Dziś i codziennie: Wystawa obrazu „Berezyna“, przy ul. Karowej.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Józefa Kalasantego W., we środę św. Cyryla i Metodego, we czwartek św. Izajasza Proroka, w piatek św. Apoloniusza B., w sobotę św. Elżbiety Kr. Wd., w niedzielę 7-ą po Św., św. Jana z Dukli, w poniedziałek 7 Braci Męcz.

Temperatura. O g. 12 w poł. +10½ R.

Wschód słońca o g. 3 m. 45 rano, zachód o g. 8 m. 22 wiecz.

Długość dnia g. 16 m. 37. *Ubyło dnia* g. 0 m. 8.

Wschód księżyca o g. 1 m. 27 po półn., zachód o g. 4 m. 45 popoł.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 5 cali 2.

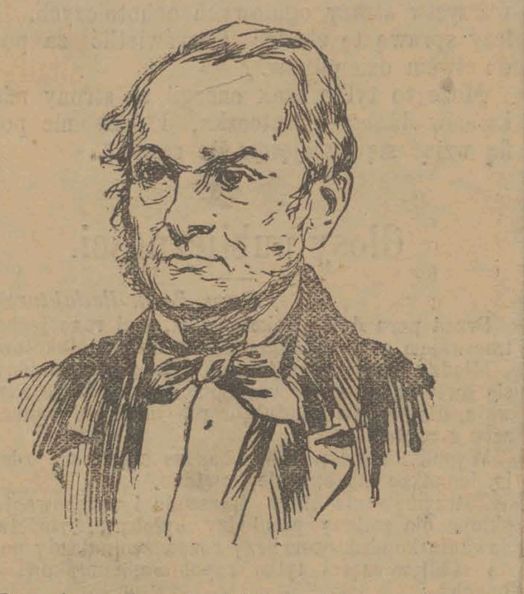
WARSZAWA, d. 4 LIPCA.

Rozkaz Najwyższy.

„W celu urządzenia linii zapasowej na stacyi „Praga Terespolska“ okazała się konieczność wydzielić z gruntów prywatnych ośm morgów. Wskutek tego rozkazujemy: 1) zrobić odpowiednie rozporządzenie o wywłaszczeniu na ten cel potrzebnego terytoryum; 2) co do wynagrodzenia właścicieli postąpić na mocy obowiązujących przepisów o wywłaszczeniu gruntów z rozporządzenia rządu (t. X cz. I Zb. pr. wyd. 1887 r.) i 3) wobec potrzeby rozpoczęcia natychmiast robót około budowy linii, przystąpić natychmiast po sporządzeniu właściwego opisu do objęcia w posiadanie tych gruntów, z zachowaniem przepisów, wymaganych przez art. 595 wyżej powołanych praw.“

(„Praw. Wiestnik“).

Dr Józef Majer.



Po niestrudzonej działalności w najrozmaitszych dziedzinach pracy naukowej, przeżywszy 91 lat, zmarł w Krakowie wierny syn tego grodu, chluba jego i chwała — ś. p. dr Józef Majer.

Pamiętamy wszyscy tę miłą, uprzejmą, malutką postać czcigodnego prezesa, który zawsze ruchliwy, zawsze uprzedzający, nie odmawiał nigdy ani rady, ani wskazówek. Zajęty w Akademii przez dzień cały, wszystkiem się interesował, o wszystko dbał. Nieraz się udawaliśmy do zacnego prezesa, chcąc, jako słuchacze uniwersytetu jagiellońskiego, korzystać z materyałów Akademii i jej obfitej książnicy. Prezes Majer witał nas zawsze bardzo serdecznie, szczegółowo objaśniał i polecał opiece ówczesnego bibliotekarza, dzisiejszego profesora literatury polskiej na uniwersytecie we Fryburgu, dra Kallenbacha.

Chodziliśmy też do Akademii często, zawiązując z mężami wiedzy sympatyczny, pouczający stosunek, który trwał i później, gdyśmy już studya pokończyli.

Czasów profesury Majera w uniwersytecie jagiellońskim nie pamiętamy, gdyż wyszedł do emerytury już w roku 1878. Wśród młodzieży uniwersyteckiej żyła jednak tradycya wykładów prof. Majera, który obok głębokiej wiedzy posiadał talent krasomówczy; wykłady też jego miały urok rzeczywisty, pociągający tłumy słuchaczów.

„Kronika uniwersytetu jagielońskiego“ świadczy, iż dr Majer był skrupulatny w pełnieniu przyjętych obowiązków; jako profesor, odznaczał się pięknym i ścisłym wykładem, nawet nieobowiązkowe jego wykłady wypełniały zawsze szczelnie salę uniwersytecką; za niemieckich czasów wspólnie z Kozubowskim wykładał po polsku. Jako dziekan i rektor (z kilku powrotami), bronił zawsze śmiało wszystkich praw uniwersyteckich; przywrócił tradycyjne togi, a w roku 1848 starał się o powołanie Adama Mickiewicza na katedrę uniwersytecką.

Dr Józef Majer urodził się w Krakowie 12 marca 1808 r.; tu odbył nauki gimnazyalne i studya medyczne w uniwersytecie. W d. 12 stycznia 1831 r. wręczają mu dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Wstępuje też zaraz do b. wojska polskiego, najpierw jako lekarz batalionowy w korpusie artyleryi, potem jako lekarz sztabowy. Po r. 1831 wyjeżdża w podróż naukową, a w styczniu 1833 r. widzimy go już na katedrze profesora farmakodynamiki w uniw. jagiellońskim.

Od tej pory zaczyna się długa, płodna na polu wiedzy praca dra Majera—praca wytrwała, mozolna, nieustanna, w poważne wyniki obfita. Od r. 1848 objął katedrę fizyologii; przez czas germanizacyi uniwersytetu 1854 — 1860, wykładając zawsze po polsku, musiał się ograniczyć do antropologii i dopiero po polonizacyi do wykładów fizyologii powrócił.

Trzymając się dat, zamieszczonych w „Kronice“, wymieniamy dalsze szczegóły działalności zgasłego męża nauki. W latach 1843 — 1845 był sekretarzem, 1845—1847 i 1864 dziekanem wydziału lekarskiego, w 1848—1850 i 1865 rektorem uniwersytetu, nadto sprawował 1839—1845 nadzór nad szkołami początkowemi w Krakowie; od r. 1833 był członkiem, od 1848—1850 prezesem Towarzystwa nauk. krakowskiego, w r. 1860 wybrany został powtórnie na prezesa Towarzystwa, a po przekształceniu Towarzystwa naukowego na Akademię umiejętności powołano go na prezesa nowej instytucyi, której przewodniczył do roku 1896. Przewodniczył także na zjazdach lekarzy i przyrodników polskich: w Krakowie w roku 1869 i 1881 r., we Lwowie w 1875, wreszcie w Poznaniu 1884 r. Przez lat wiele Majer był posłem z miasta Krakowa na sejm krajowy, przewodnicząc tam w komisyi edukacyjnej. Cesarz Franciszek Józef, w uznaniu zasług dra Majera, obdarzył go w r. 1870 krzyżem kawalerskim, później zaś komandoryą orderu Franciszka Józefa, oraz orderem Korony Żelaznej 3 kl.; w dalszym ciągu został członkiem dożywotnim Izby wyższej w Wiedniu.

Pełen zasługi na tych polach, dr Majer odznaczył się również jako wyborny pisarz, autor dzieł naukowych. Najważniejsze jego prace są: „Fizyologia zmysłów“ (1857), „Fizyologia układu nerwowego“ (1854), „Uwagi nad niektóremi wyrazami lekarskiemi“ (1835), „Słownik anatomiczno-fizyologiczny“, opracowany wspólnie ze Skoblem w r. 1838, „Niemiecko-polski słownik wyrazów lekarskich“ (1842), „Literatura fizyografii ziemi polskiej“ (1862) i wiele innych.

Doskonałe były jego sprawozdania krytyczne z ruchu naukowego lekarskiego polskiego, oraz cały szereg rozpraw fizyologicznych. Dr Majer kochał wszechnicę jagiellońską i studyował z zapałem jej historyę, dużo ogłosiwszy materyałów w tym zakresie, np. wyczerpujące życiorysy lub szczegóły wszystkich profesorów i wielu doktorów wydziału lekarskiego, wydał kolejno statuty tegoż wydziału od roku 1433. Każda rzecz, która wyszła z pod pióra jego, była źródłową i napisaną krytycznie. Majer był nadto wybornym znawcą języka i z niepospolitą umiejętnością pracował na polu terminologii lekarskiej polskiej, na podstawie literatury od XVI w. począwszy. Głośne są jego prace na polu antropologii, a nowe kierunki badań, jakie jej wytknął, były poruszone w swoim czasie przez Virchowa w sejmie pruskim, jako godne naśladowania wzory. Słusznie też „Kronika“ zaznacza, iż rozległość wiedzy jego sprawiała, że dr Majer otaczał w Akademii umiejętności wszystkie działy wiedzy ludzkiej jednakową pieczą, rozumiejąc ich doniosłość i godnie Akademię reprezentując.

Ostatnie dziesięciolecie żywota dr Majer spędził w spoczynku zasłużonym, wśród powszechnej miłości i ogólnego szacunku. Pamięć po sobie zostawia nieskazitelną, jako obywatel i niezatartą, jako mąż nauki.

Nad jego grobem można powiedzieć słowa, przed laty pięćdziesięciu wygłoszone przez ks. Trynkowskiego wobec zwłok Jędrzeja Śniadeckiego w Wilnie: „Oto człowiek!“

Ad. Dobrowolski.

Kronika warszawska.

—o-

— **Budowa bulwarku.** W tych dniach rozpoczęte będą roboty około budowy bulwarku na lewym brzegu, począwszy od Solca do mostu. Z tego powodu prezydent miasta polecił, aby stacya łódek i skład wydobywanego z Wisły żwiru, znajdujące się na brzegu w pobliżu młyna parowego na Solcu, zostały przeniesione do innego punktu, ponieważ na tej przestrzeni dokonywane będą studya co do głębokości rzeki, oraz na plac przyległy składane będą materyały potrzebne do budowy bulwarku.

— **Saska Kępa.** Donosiliśmy w swoim czasie, iż na konferencyi przedstawicieli tutejszych dróg żelaznych odbytej w Warszawie w roku zeszłym, poruszony był projekt budowy przechodniego dworca kolejowego dla linii szerokotorowych na Saskiej Kępie i połączenia jej mostem z Warszawą. Bliższe studya wykazały, że Saska Kępa na ten cel się nie nadaje, gdyż zabezpieczenie jej od wylewów Wisły wymagałoby znacznego nakładu, a z drugiej strony w tym punkcie dworzec nie zapewniałby wygody.

— **Przedmieście wolskie.** Z powodu zamierzonej budowy rzeźni centralnej na przedmieściu wolskiem, a mianowicie we wsi Koło, miejscowość ta otrzyma nowe połączenie z Warszawą. W celu udogodnienia ruchu wozów rzeźniczych ulice prowadzące do rzeźni otrzymają oświetlenie gazowe i bruk z kostek granitowych. Rzeźnia połączoną będzie z koleją Obwodową przy pomocy bocznicy.

— **Akcyza od piwa.** Niedawno donosiliśmy o projekcie zmiany dotychczasowej opła-

ty za wyrób piwa. Obecnie departament dochodów niestałych opracował już mającą niebawem wejść w wykonanie ustawę. Według nowych przepisów, każdy browar będzie mógł być urządzony stosownie do ilości przerobionego jednorazowo zacieru słodu: w miastach—nie mniej od 25 pudów i po wsiach—nie mniej od 10 pudów. Stały podatek patentowy z browarów określony został na rb. 25 od pierwszego tysiąca pudów i również po rb. 25 za każde następne dwa tysiące pudów przerobionego słodu.

— **Z przemysłu górniczego.** Wczoraj zawiązało się i zorganizowało ostatecznie „Towarzystwo górnicze częstochowskie". Ustawa tego Towarzystwa niedawno uzyskała zatwierdzenie. Celem Towarzystwa jest eksploatacya koncesyj kopalnianych pp. Grabińskiego i Skawińskiego. Kapitał zakładowy wynosi 400,000 rb. Do zarządu wybrano pp.: Skalkowskiego, Skawińskiego, Junghahna, Maya, Neumarka; na zastępców zaś pp. Neumarka, Grabiańskiego i Mikoszewskiego.

— **Z kolei.** Zarząd kolei nadwiślańskich otrzymał zawiadomienie z Moskwy, iż przerwa na moście kolei moskiewsko-brzeskiej pod Smoleńskiem została usunięta i obecnie ruch osobowy odbywa się bez przesiadania. Od wczoraj również rozpoczął się prawidłowy ruch pociągów towarowych. Ponieważ w Warszawie i na innych stacyach z powodu przerwy nagromadziło się kilkadziesiąt wagonów z zaległym towarem do Moskwy, przeto dziś wysłano kilka dodatkowych pociągów.

— **Z poczty.** Oddział pocztowy w Chmielniku gub. kieleckiej przekształcono na pocztowo-telegraficzny, dla przyjmowania depesz wewnątrz Państwa i zagranicznych.

— **Przyjazd ministra** skarbu rz. rad. st. Wittego, jak donosi „Warsz. Dniewn." nastąpi pomiędzy 17 a 22 lipca.

— **Osobiste.** Gubernator kaliski r. t. Daragan przyjechał z Kalisza. — Dyrektor kancelaryi warszawskiego generał-gubernatora rz. r. st. Mienkin powrócił do Warszawy. — Prezes zjazdu sędziów pokoju m. Warszawy rz. r. st. Krasznnikow wyjechał do Cesarstwa.

— **Sąd handlowy.** Przemysłowcy warszawscy pp. Gustaw Kamieński i Adam Piędzicki zatwierdzeni zostali przez ministra sprawiedliwości na stanowiskach członków sądu handlowego, na okres dwuletni.

— **Tow. oszczędnościowo-pożyczkowe** warszawskie rozwija się coraz pomyślniej. Liczy ono obecnie już 4,906 uczestników. Niedawno otrzymało Towarzystwo pozwolenie wydawania pożyczek w wysokości sześciokrotnego wkładu t. j. w sumie 300 rb. Obecnie zarząd stara się o pozwolenie powiększenia wkładów do 100 rb. i normy pożyczek do 600 rb. Gdy pozwolenie to nastąpi, wówczas działalność Towarzystwa rozwinie się bardzo znacznie w dziale kredytowym.

— **Sprzedaże nieruchomości.** W sądzie okręgowym warszawskim w lipcu sprzedawane będą następujące nieruchomości wiejskie przez licytacyę publiczną: 1) kolonia wieczystoczynszowa w Maryampolu w pow. błońskim; 2) willa Kolonia w Otwocku; 3) osada karczmarska w Wólce Czarnińskiej w pow. nowomińskim; 4) osada młynarska Trojanów w pow. sochaczewskim; 5) dobra Trąbki z hutą szklaną „Czechy" i folwarkiem Karolinów w pow. garwolińskim; 6) folwarki Obręb i Zabieniec w pow. garwolińskim; 7) folwarki Hordliczka i Hordliczka A. w pow. garwolińskim; folwark Krzyżanówek w pow. kutnowskim; 9) fabryka i kotlarnia we wsi Pruszków w pow. warszawskim; 10) osada fabryczna Głuchów w pow. grójeckim.

— **Obalony krzyż.** Na wprost alei głównej wiodącej do Natolina stał krzyż, który okoliczni mieszkańcy wieńczyli zawsze kwiatami polnemi. Z powodu starości drzewa krzyż ten niedawno został obalony przez wiatr. Należałoby więc postawić na tem miejscu krzyż nowy, gdyż na przechodniów robią smutne bardzo wrażenie leżące na ziemi odłamy krzyża.

— **Niedogodności podróży.** Nie zbyt wesołą podróż mieli pasażerowie, jadący dziś o godz. 7 rano ze Skolimowa koleją wilanow-

nie jest absolutnie niemożliwem, ministeryum oświaty uznało za konieczne wyjednać Najwyższe zezwolenie na zmianę woli testatorów w ten sposób, ażeby z procentów od sum powyższych były ustanowione stypendya".

— **Upadłość.** Sąd handlowy warszawski na posiedzeniu z dnia 30 czerwca ogłosił upadłość kupcowi Michałowi Birengoldowi, zamieszkałemu przy ul. Sierakowskiej pod nr. 5. Upadłego oddano pod dozór policyi.

— **Z Tow. wyścigów konnych.** Tor wyścigowy na polu mokotowskiem będzie gruntownie przerobiony i obecnie już roboty rozpoczęto. Przedewszystkiem zajęto się niwelacyą, ponieważ tor, na którym rozgrywają się biegi w niektórych miejscach posiada spadki lub zbyteczne wzniesienia. W przyszłości wjazd powozów do środka hypodromu będzie wzbroniony i miejsce to przeznaczono na tory robocze. Również miejsca 15-sto kopiejkowe z hypodromu przeniesione będą na plac od ul. Polnej w dalszym ciągu za trybunami mułkowemi. Dyrekcya postanowiła i na tych najtańszych miejscach dla wygody publiczności wznieść trybuny, aby podczas deszczu widzowie mieli schronienie. Na powyższe roboty wyasygnowano fundusz około rb. 40,000.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywane było na miasto do 28 wypadków.

— **Zaginiony.** Zamieszkały przy ul. Towarowej pod № 32 Mateusz Baranowicz wyszedłszy d. 28-go czerwca r. b. z domu dotąd nie wrócił. Jestto starzec 38-letni, średniego wzrostu, ubrany w czarny surdut i takąż czapkę.

— **Z ulicy.** Na Rybakach przed domem № 2-gi zachorował nocy wczorajszej na kurcze żołądka robotnik, 25-letni Franciszek Iwański.—Około g. 12-ej w nocy na ul. Bugaj przed domem № 6 dostał ataku nerwowego 18-letni Michał Stukow. Chorym pomocy udzielił lekarz Pogotowia.

— **Na weselu.** Wczoraj podczas uczty weselnej w domu № 7 przy szosie Belwederskiej pomiędzy gośćmi wynikła bójka, w której Jan Różyński został silnie poraniony. Doraźnej pomocy udzielił lekarz Pogotowia.

— **Przy pracy.** Wczoraj na posesyi № 7 przy ul. Wołyńskiej na cieślę Władysława Dziembę spadła belka drewniana i złamała mu prawe przedramię. — W podwórzu domu № 75 przy ul. Złotej na woźnicę 20-letniego Mieczysława Szenka spadła futryna, która silnie mu nadwyrężyła lewe ramię. — Wczoraj około godz. 3 popoł. mularz Andrzej Makowski zajęty tynkowaniem ścian nowowzniesionego domu № 85 przy ul. Leszno, wskutek nieostrożności własnej spadł z rusztowania i odniósł ciężkie potłuczenia na całem ciele.

— **Nagły zgon.** Wczoraj około godz. 3 popoł. w biurze lombardu akcyjnego pod № 2 na placu Wareckim zmarł nagle w 71 roku życia na atak apoplektyczny jeden z urzędników lombardu, ś. p. Michał Mazurkiewicz.

— **Pożar.** W dniu wczorajszym około godz. 9-ej wiecz. przy ul. Grzybowskiej pod № 24 właściciel zakładu ślusarskiego Rydlicki nalewając do maszynki benzynę, wskutek własnej nieostrożności spowodował wybuch, wskutek czego poniósł silne poparzenia obydwóch rąk i twarzy. Pożar bez dalszych następstw ugasić zdołali miejscowi mieszkańcy przed przybyciem toporników z IV oddziału straży.

Nasza dobroczynność.

W dwóch naraz pismach rossyjskich znajdujemy artykuły o sprawach dobroczynności m. Warszawy.

Zarząd instytucyj Cesarzowej Maryi wydaje specyalny miesięcznik, poświęcony sprawom dobroczynnym wogóle i instytucyom pozostającym w zawiadywaniu tego zarządu w szczególności. Otóż w ostatnim zeszycie tego czasopisma p. Seliwanow zamieszcza obszerny artykuł p. t. „Warszawskie Towarzystwo dobroczynności", w którym zdaje sprawozdanie z bytności swej w zakładach należących do tego Towarzystwa.

Oprowadzany przez prezesa zarządu Towarzystwa p. Suligowskiego, p. Seliwanow zwiedzał jeden po drugim zakłady — jak przytułki, ochrony, szwalnie, żłobki i inne. Autor stwierdza wszędzie wyborny stosunek opiekunów i dozorców do biednych, którzy znajdują się w

go kredytu w miasteczku, lub na nieporadność podczas pożaru, tyle razy przychodzi nam na myśl kłopot ślepego z kolorami. I pytamy wówczas: poco wydane zostały ustawy normalne, skoro ludzie nie umieją z nich korzystać... Po dawnemu *grasuje lichwa* pod rozmaitemi płaszczykami, po dawnemu *palą się dobytki ludzkie*, a ledwo raz na kwartał zdarza się słyszeć o założeniu straży ogniowej lub kasy oszczędnościowo-pożyczkowej w jakiemś miasteczku.

W ostatnich dniach czerwca wybuchnął pożar w Międzyrzecu (podlaskim), w pow. radzyńskim gub. siedleckiej. Jest to miasteczko, liczące około 12,000 mieszkańców, a niema tam nietylko straży ogniowej, ale nawet zwyczajnych narzędzi ogniowych. Obywatele miejscowi ukazali się przy pożarze z wiadrami, ale próżnemi, bo nie było wody. Mówiono, że w szopie miejskiej jest beczka do wożenia wody, ale beczka ta do pożaru nie wyruszyła. Spaliły się tylko cztery domy, dzięki temu, że żołnierze z konsystującego tam pułku umiejscowili pożar przy pomocy haków i małej sikawki, którą sprowadzili.

Cóż mówić o strażach ogniowych po wsiach, skoro niema jej dość ludne miasteczko.

- Z niektórych stron dochodziły nas w ostatnich czasach skargi, że pomimo ustaw normalnych, znajdują się trudności w zakładaniu Towarzystw straży ogniowych ochotniczych. Należy sprawę tę zbadać i wyświetlić za pośrednictwem dzienników.

Może to tylko brak energii ze strony mieszkańców danego miasteczka, którzy nie potrafią wziąć się umiejętnie do rzeczy?...

Głosy publiczności.

Szan. Panie Redaktorze!

Przed paru dniami około godz. 8-ej rano jechałem tramwajem z placu Zygmunta w stronę Mokotowa.

Między innymi pasażerami w wagonie znajdowały się dwie panie, które zmuszone były wysiąść z tramwaju, dlatego, że konduktor nie mógł im wydać reszty z rubla.

Wypadki takie podobne bardzo często się zdarzają, jednakże tak być nie powinno.

Zatrzymywanie biegu tramwaju i wstępowanie do sklepu dla zmiany pieniędzy byłoby niewłaściwem; dawanie konduktorom przy rozpoczęciu jazdy po kilka rubli w części tylko zapobiegnie brakowi drobnych.

Zdaje się, że możliwem byłoby zaopatrzenie konduktora w małe książeczki z biletami abonamentowemi na 5 lub 10 przejazdów, wtedy niejeden z posiadaczy rubla zamiast zdawkowej monety będzie mógł przyjąć jedną lub parę takich książeczek.

Książeczki te wreszcie mogłyby być zwracane zarządowi za zwrotem kosztów na głównych stacyach, na placach Teatralnym, Zygmunta, św. Aleksandra i Muranowskim.

Racz przyjąć i t. d.

D.

Teatr i muzyka.

* **Jutro** (we środę) w teatrze Wielkim opery: „Pajace" Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza" Mascagni'ego, a w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim) krotochwila angielska Brandon-Thomasa p. t. „Ciotka Karola".

* W nadchodzącą **niedzielę**, jeśli niepogoda nie stanie na przeszkodzie, dane będzie w teatrze Łazienkowskim na Wyspie widowisko baletowe, na które się złożą: „Lizeta, córka źle strzeżona" i „Divertissement baletowe".

* Wczoraj w teatrze Lwowskim **rolę Aniny** w operetce „Noc w Wenecyi" wykonała p. Szompówna. Miły, chociaż nie wielki głos p. Sz. nadawał się zupełnie do tej roli, którą wykonała starannie, nadając jej pewną cechę odrębności w stosunku do jej poprzedniczek, występujących w tej samej roli. Już to samo dobrze świadczy o pani Sz., że nie była jedynie

się okazało, wszystkich monet znajdowało się w garnku 1555 sztuk. Wszystkie monety są pruskie z r. 1800 i 1804. Na jednej stronie znajduje się portret Fryderyka Wilhelma i do okoła napis, wskazujący wartość każdej monety, na drugiej zaś herb pruski. Władza policyjna pieniądze włościanom odebrała i odesłała takowe do kancelaryi gubernatora wołyńskiego.

Z Petersburga.

D. 3 lipca.

∞ Departament celny wydał nowe przepisy co do listów **w posyłkach zagranicznych.** W razie znalezienia przy rewizyi na komorze listu zapieczętowanego, takowy będzie odesłany do właściwego urzędu pocztowego, który przy oddaniu listu adresantowi ściągnie zeń karę w wysokości rubla. Znalezione zaś w posyłkach listy otwarte, bez względu na treść, będą zostawiane w posyłkach i doręczone wraz z niemi osobom interesowanym, bez żadnej dopłaty.

∞ Na skutek podniesionej przez jeden z okręgów naukowych sprawy, czy **nauczyciele rysunków** w gimnazyach i progimnazyach korzystają z praw służbowych na równi z nauczycielami innych przedmiotów szkolnych, ministeryum oświaty wyjaśniło, że nauczycielom tym przysługują ogólne prawa służbowe.

∞ W Radzie Państwa została zdecydowana sprawa obłożenia **podatkiem przywozowym** srebra zagranicznego. Jako motyw do ustanowienia tego podatku posłużyła okoliczność zaprowadzenia w Cesarstwie waluty złotej. Podatek został ustanowiony w stosunku 20 proc. od ceny, lub też w wysokości rb. 3 za funt srebra w zwojach lub płytach. Dotychczasowe cło od wyrobów srebrnych zagranicznych, zostaje również podwyższane z rb. 6 do rb. 9. Według obliczenia, skarb państwa osiągnie z tego źródła około 2 i pół miliona rubli rocznie.

∞ W ministeryum komunikacyj opracowano projekt, mający na celu znaczne skrócenie **manipulacyi kancelaryjnej** na kolejach żelaznych.

∞ Ministeryum skarbu, w celu większego zachęcenia do wyrobu cygar **z tytoniów krajowych**, zamierzyło obniżyć znacznie akcyzę na tego rodzaju gatunki tytoniu.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Hygiena zdrojowisk.** Na odbytem przed niedawnym czasem zgromadzeniu balneologów austryackich w Wiedniu poruszył dr K. Ullmann ważną sprawę ochrony od chorób zakaźnych w zdrojowiskach. Przyznawszy na podstawie dat, zebranych z 76 najważniejszych zdrojowisk austryackich, że stosunki hygieniczne w ostatnich czasach znacznie się w nich poprawiły i że są w ogólności lepsze, niż w sąsiednich miejscowościach, nadmienił, że jednakowoż trafiają się co do tego nieraz wyjątki, że nierzadko pojawiają się w porze kąpielowej choroby zakaźne, jak to niestety zdarzyło się w ostatnich czasach kilka razy w zdrojowiskach galicyjskich, skutkiem czego krótki zazwyczaj sezon skrócił się jeszcze bardziej, z wielką szkodą kraju, zdrojowisk i leczącej się w nich publiczności. Ażeby zapobiegać, ile możności, takim niepomyślnym stosunkom, proponuje dr. Ullmann zaprowadzenie wszędzie, gdzie tego jeszcze niema, odpowiednich urządzeń i zakładów, służących do dezynfekcyi i odosobnienia osób dotkniętych rozmaitemi chorobami zakaźnemi, tudzież staranne baczenie na należyty stan mieszkań, dostawę zdrojowej wody i dobrej żywności, również porządne i dokładne usuwanie materyj kloacznych. Nad tem wszystkiem powinny czuwać miejscowe komisye sanitarne, uposażone w odpowiednie atrybucye, a pozostające pod sterem lekarzy biegłych w hygienie, lub przynajmniej osób, rozumiejących jej wymagania i ożywionych du-

Pogrzeb Józefa Majera.

Kraków, 5 lipca.

Z powodu śmierci ś. p. dra Józefa Majera Akademia Umiejętności poleciła wydrukować żałobne karty i listy, donoszące o zgonie swego pierwszego prezesa. Brzmią one, jak następuje:

Józef Majer, doktór medycyny i chirurgii, b. prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego, a następnie Akademii Umiejętności od jej założenia, t. j. od r. 1873 do 1891, komandor orderu Franciszka Józefa, kawaler orderu Żelaznej Korony III klasy, rzeczywisty tajny radca Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości, dożywotni członek izby panów, lekarz sztabowy b. wojsk polskich r. 1831, wysłużony profesor i kilkakrotny rektor uniwersytetu Jagielońskiego, obywatel honorowy m. Krakowa, b. poseł na sejm krajowy i b. członek Rady miasta Krakowa, doktór filozofii honoris causa uniwersytetu jagielońskiego i lwowskiego, członek honorowy Towarz. przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz wielu innych Towarzystw naukowych, urodzony dnia 12 marca 1808 roku, zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami, d. 3 lipca 1899 roku. Akademia Umiejętności zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 6 lipca r. b. o godz. 5 po południu z domu pod nr. 7 przy ulicy Krupniczej.

Zarząd Akademii Umiejętności rozesłał następujący komunikat:

„Pogrzeb ś. p. Józefa Majera postępować będzie ulicami Krupniczą, Szewską, Rynkiem, Floryańską, Basztową i Lubicz. Ulica Krupnicza będzie zamknięta dla publiczności, tam ustawią się delegaci instytucyj publicznych, korporacyj i zaproszeni goście.

Pochód otwierać będzie pluton straży ogniowej. Młodzież akademicka formuje straż honorową, która będzie zaopatrzona w oznaki żałobne, utworzy szpaler wzdłuż orszaku pogrzebowego i utrzymywać będzie porządek.

Młodzież szkół średnich, która pozostała w Krakowie zgromadzi sie w mundurach i uszykuje się na czele pochodu bezpośrednio po plutonie straży ogniowej i kapeli „Harmonii“, a przed duchowieństwem.“

O ile wiemy, na pogrzeb przybędą deputacye ze Lwowa i Poznania. Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk będzie reprezentował prof. dr Bolesław Wicherkiewicz; imieniem Uniwersytetu lwowskiego przybędzie cały senat akademicki.

Imieniem uniwersytetu jagielońskiego i wydziału medycznego przemawiać będzie na pogrzebie dziekan wydziału medycznego prof. dr Henryk Jordan.

Prezydyum Tow. lekarskiego krakowskiego zaprasza wszystkich lekarzy do zbiorowego udziału w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Józefowi Majerowi.

26

Kur. Codz. 1899 r. 24 … Nr 184

nny ogła- 157r

do wzię- mieszka- 7154

owe, uży- o Ungra, skiej.

zie: Dwa i, obszer- gabinety, zaraz ra- lę, składy może pie- 7153

y czarne, ny dywa- ustra, in- wska 113 191r

wa Bełzę. emi illu- doki We- . 2 (księ- 177r

orcelanie, wykony- Fijałkow- 135r

w z wan- emi wy- ość u ad- —Wilcza 7146

w okoli- z wyro- lat 10-ciu nia.—Re- kładać w zbowa 8, 192r

wieczy- nie.—No- 7155

zupełne kiego ro- szystkich anlszew- 180r

przy Księgarni Sortymentowej i Składzie Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA M. MACHWITZ** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Wysyła się i na prowincyę. 92r

Pokój w śródmieściu dla kobiety inteligentnej.—Wiadomość w kantorze Kuryera Codziennego. 412r

---

Tanio i dobrze reperuje zegary, zegarki P. Szczeblewski, zegarmistrz.—Marszałkowska 145. 29

Wczoraj wieczorem, jadąc przez Krakowskie-Przedmieście od pomnika Mickiewicza na ulicę S-to Krzyską—zgubiona została czarna skórzana torebka, w której znajdowała się portmonetka z drobną monetą, scyzoryczek z masy perłowej, kwit z opłaconej prenumeraty na Tygodnik Illustrowany, chustka do nosa i pęk kluczy.—Łaskawy znalazca zechce złożyć to wszystko za nagrodą w kantorze niniejszego pisma. 194r

---

16 **Magazyn** Ludwiki Szyszko. S-to Krzyska № 16—poleca w dużym wyborze:

---

16 **Bluzki**, szlafroki, matinki, strojne z lekkich wełn, batystów, muślinów zagranicznych. 188r

---

16 **Halki** strojne jedwabne, wełniane, rypsowe, alpagowe, z mory angielskiej.

---

16 **Wyprzedaż!** Ogromna ilość resztek batystów, muślinów, krystaliny, oraz bluzek, matinek, szlafroków—za bezcen.

---

30 **fur nawozu** końskiego jest zaraz do sprzedania. Tamże może być zrobiony kontrakt roczny na kupno nawozu z pod 120 koni.— Wiadomość w kancelaryi dywizyonu Kubańskich kozaków, przy ulicy Bugaj. 193r

---

108 **Marszałkowska.** Z powodu zmiany lokalu w tymże samym domu wyprzedaję: Wyżymaczki amerykańskie „Empire". Kuchenki naftowo-gazowe, benzynowe. Żelaza do prasowania. Wyroby nożownicze. Łóżka żelazne, oraz wszelkie naczynia kuchenne. — Gustaw Wisnowski, Marszałkowska 108 róg Chmielnej. 7142

Redaktor: Stanisław Libicki.

rgelbranda Synów ulica Krak.-Przedm. Nr 17.

No

Ossowski Godfryd.

Archeolog.

a.) List do Izydora Kopernickiego. O poszukiwaniach archeologicznych — Z Modlnicy — 17. Czerwca — 1879.

b.) List do prof. A. Pawińskiego, bawiącego wówczas w Lizbonie na zjeździe Archeologów — posyła 5. Exemplarzy mappy geologicznej Wołynia — z Krakowa. — 15e Września 1886 r.

Wyłączono do koresp. Pawińskiego, 26.V.60. [illegible]

Modlnica 17. Czerwca 79.

Mój drogi. Wielkie głupstwo zrobiłem, żem nie napisał do Ciebie z Krakowa, a dziś chwili czasu nie mam — wieczorem zmuszony [illegible] rankiem do roboty trzeba pędzić a nie ma żadnej okazyi na pocztę pisma. — Niemogę jednak utrzymać się aby Ci nie posłać tych słów kilka pociechy po zmartwieniach Zielonowskich. Zniechęcony Zielonkami do jaskini opisywanych i zachwalanych, wziąłem się do tej pamiętnej Szparki [?]; dążącej [?] nad kiernią [?] w dole w Podskalanej [?] i miałem [illegible] dobry nos. — Wszystkie trzy warstwy, zaczynając od polnej [?] i szczątków [?] [illegible] [illegible] po majówkach dzisiejszych, aż do Rena

spoczywają tu w najlepszym
porządku i naturalnym sposobie
następstwie zachowane [illegible]
[illegible] przedwiecz-
nym. — Masa straszliwych
przechowanych w kości, zwie-
rzęcych, narzędzia [illegible]
i uzbrojenia ich (krzemienne),
igły kościane młoty z rogu
jelenia, kości [illegible]
sztuka etc. etc. etc. tez już wszystko
w papkach. — Jest to salle à
manger [illegible] ziemi-
ków naszych. — Wiktoria
wię z tego powodu, któ-
rej tam Dupont [illegible]
to pozazdrościć. Jestem na
głębokości około 2 metr. — co
dalej będzie — nie wiem — a po-
tem dopiero wezmę się do
[illegible]

Kometkę zrobiłem, słówek
kilka wypadło zmienić,

przeciw owemu spodziewaniu się nie mieści niebezpieczeństw; - ustęp krócej, treściwiej dodałem i z niego już kazałem Ci korektę odesłać. - Rozdział II. napisałem i będzie tylko przepisać muszę aby Ci go odesłać co w tych dniach uskutecznię; - niech to jednak odesłania do Zaborowskiego rzeczy gotowej nie powstrzymuje.

Robotnicy już na polu i robota czeka, - więc dzięki za lekarstwo, które tobie wkrótce wynagrodzę i ściskam Cię serdecznie Twój tryumfujący i pocieszony [illegible]

Przyjaciel

[illegible]

do Izydora Kopernickiego

No
Petrow Alexander.
Etnograf.

Do Kopernickiego Izydora. Z Uwagami o przysłanej sobie broszurze własnej p.t. „Ludziemi." wydanej przez Kopernickiego w Krakowie. O bajkach ludowych zbieranych w różnych okolicach Polski — O Wogułach — etc
Z Krasnoufimska — d. 16 Sierp. (n.s.) 1874.

Krasnoufimsk d. 11 sierpnia n. s. 1878.

Kochany Panie!

Za zwłokę w odpowiedzi najmocniej przepraszam. Zrobiło mi się jakieś licho za uchem nie wiem, czy to parch czy liszaj; dość że musiałem na wakacyję wyjechać do kąpieli siarczanych na Ural. Na wodach jakoś znowu nie mogłem się zebrać odpowiednio, dziś dopiero ślę ją do starej naszej stolicy a do rąk Kochanego Pana. —

Księgarnia Gebethnera nadesłała mi zapowiedziane przez Pana odbitki „Sąd Ziemi". Serdecznie za nie obecnie składam dzięki. Wydanie zupełnie mnie zadowoliło. Układ, jaki Pan raczyłeś nadać memu surowemu materyjałowi, według mnie, nic nie pozostawia do życzenia. Uchybień od pisowni przeze mnie przyjętej nie wiele: j nie doznała od Szanownego Pana względów, ale to rzecz mała, do której się przywią-

nują obszernej wagi. Dla mnie dość było pisano wszędzie i zawsze jednako, a jak przez to mnie nie obchodzi. Ale u nas i co głowa — to rozum, to też widzimy tyle rozlicznych pisowni ile przyczyn.

W Ziemi Dobrzyńskiej mówią wszyscy językiem książkowym, w czym zaś wyróżnia się, wspomniałem w rozdziale o języku.

Chcąc zapisywać różnice wymawiania, musiałbym napisać tyle uwag ile mieszkańców liczy Ziemia Dobrzyńska. Praca taka dla lingwistów byłaby pożądaną, ale siły pojedynczego człowieka nikną tu wobec ogromu, mającego się wykonać zadania. Spisywałem charakterystykę gwary nie jednej wioski, ale całej okolicy, a zatem i uwagi, tyczące się języka, musiały wypaść ogólne. Kochany Pan nie uwierzy, jak niełatwo wiernie oddać na piśmie wymawianie ludowe. Jedno ~~tylko~~ ś po-

chybione mogłoby wieść do Pana uwagę, za jego opuszczenie, ponieważ zaś ono nie rości do Pana żadnej pretensyi, to i ja nie czuję z tego powodu żadnego ani zarzutu ani wyrzutu.

Co do bajek, spisanych przez mnie w rozmaitych okolicach Polski, to z temi na teraz wstrzymam się z nadesłaniem, zamierzam bowiem przy pomocy znajomych mi osób uzbierać więcej bredni ludowych, mianowicie wśród ludności polskiej na Litwie i takowe z czasem ofiarować Komisyi. Wybaczy przeto Szanowny Pan, że w tej chwili nie mogę zastosować się do jego życzenia.

Co do Wogułów, to ci mieszkają ode mnie w odległości 600 wiorst, a zatem przy moich szczupłych środkach i braku czasu i nieznaniu języka, nie mogą być przedmiotem chociażby bardzo skromnych studyów. Ci, co mieszkają w powiecie, już zruszczeli.

Zbieram teraz materyał do rozświetlenia

ruskiej kolonizacyi Biarmiji w ogóle, a Kras-
noufimskiego pow. w szczególe.

O zleceniu dostania czaszek, fotografij i
strojów jinorodców, pamiętam dobrze i przy-
rzekam takowe dostarczyć Panu, miano-
wicie czaszki.

Proszę kłaniać się p. Malinowskiemu.

Pan zaś racz przyjąć wyrazy praw-
dziwego szacunku i poważania,
i pamiętać zawsze o

Aleksander Petrow
do usług zawsze gotowym.

Aleksander Petrow
do Kopernickiego Izydora.

Fondation du Musée historique polonais à Rapperswyl, en Suisse.

Villa Broelberg (Zurych) 20 Maja 79.

Szanowny Panie!

Spieszę z posłaniem Rewersu za ofiarowane książki dla Muzeum; istotnie Jan z Goszowa tak pięknie zakonserwowany jest zabytkiem dawnym który przeszedł z pokolenia do pokolenia będzie starannie w naszym Zakładzie Narodowym przechowany. Otrzymane prace pańskie są bardzo interesujące. W liście moim z 18go Maja donosiłem Panu o Sali etnograficznej, która uzupełni zbiory naszego Muzeum; antropologia z etnografią idzie w parze i mamy nadzieję, że otrzymamy pod tym względem ważne materyały.

Na typy ludowe o których Pan wspomina oczekiwać będę. Do dziennników posłaliśmy okólnik Zarządu Muzeum do mieszkańców wszystkich dzielnic Polski w sprawie zbiorów Sali Etnograficznej: gorliwa czynność pańska ułatwi nam te zbiory. P. Duchiński raczył [illegible] urzędowanie jako Konserwator i przyczyni się do nadania cechy wyższego porządku pracom naszym.

W tych chwilach dary przybyły z Bukaresztu, z Belgradu, ze Sztokholmu i ze Lwowa. Nawet z ruin Salońskich Petrina przesłał ocalone ciekawe greckie pismo.

Z szczerem poważaniem W. Plater

do Tryd. Kopernickiego.

No

Ksiądz X. Siarkowski Władysław.

Etnograf. Archeolog.
Członek Akademij Umiejętności w Krakowie.
Urodzony w r. 1840. + 23. marca. 1902 r.

List do Izydora Kopernickiego w interesie drukujących się artykułów Etnograficznych —
Kielce — 8 Stycznia — 1879. r

Ksiądz Siarkowski Władysław. Urodził się we wsi Imielno, w powiecie Jędrzejowskim, Guberniji Kieleckiej z Ojca Józefa i Antoniny z Zarzyckich — do r. 1859. Kształcił się w Gimnazyum S. Anny w Krakowie — później przez rok jeden odbywał służbę wojskowej w armij Austryjackiej a nakoniec wstąpił do Seminaryum w Kielcach — Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1864. r. był wikaryuszem w Proszowicach a od r. 1866, mieszkał stale w Kielcach. — gdzie z początku był sekretarzem Konsystorza następnie regensem a od r. 1876. proboszczem parafij Kije — W chwilach wolnych od pracy w zakresie swego powołania brał czynny udział w życiu umysłowem Kielc; pod redakcyą jego wyszedł w roku 1874. Pamiętnik Kielecki wypełniony przez niego samego artykułami treści historycznej z przeszłości Kielc i Okolic. —— Oprócz artykułów po czasopismach Ks. Siarkowski wydał oddzielnie następujące rozprawy: Wesele włościan z Okolic Sobkowa i Chmielnika (1871.) Groby Kościoła N. Maryi panny w Kielcach, — (1872.) — Bulla erekcyjna dyecezyi i Katedry Kieleckiej Dzwony po kościołach w gub. Kieleckiej. — Podania i legendy o zwierzętach i wiele innych. — Umieszczał swoie prace w wydawanym przez Akademię Krakowską. Zbiorze Wiadomości do Antropologij Krajowej. — w Przeglądzie bibliograficzno-Archeologicznym (1881. 1882.) W Wisle. i Gazecie Kieleckiej — Brał też czynny udział w redakcyi Słownika Geograficznego, gdzie umieścił wiele monografij Kościołów dyecezyi Kieleckiej. —
W uznaniu zasług dla nauki Ojczystej Akademia Umiejętności w Krakowie powołała go na swego członka Korrespondenta w r. 1876. — a Towarzystwo Archeologiczne we ~~Lwowie~~ mianowało w r. 1878. członkiem zwyczajnym sekcyi archeologiczno-chrześciańskiej — Wzorowy kapłan, pełen cichych cnót, dobry polak odznaczał się wielką prawością charakteru i niezależnością zdania, obok wyjątkowej dobroczynności w imię której całe swe mienie poświęcał na kształcenie biednych z rodziny, lub zdolnych a pracowitych ludzi obcych. —

Wyciągczony

+ 39

Czcigodny i Szanowny
Panie!

W odpowiedzi na serdeczny Jego list z d. 4 Stycznia b.r. upraszam Czcigodnego Pana Konsyliarza, aby w odbitkach z materyjałów swoich etnograficznych drukować się mających w wiadomym zbiorze był dalszy ciąg paginacyi zachowany, poczynając od liczby 53.

Jeżeli także to uprasza(ł)bym o załączenie do drukującej się obecnie części o zabobonach i czarach dodatku na drugiej karcie przystosowanego.

Obecnie bardzo zajęty jestem czynnościami urzędowemi w Konsystorzu i dlatego nie wcześniej jak za trzy tygodnie mogę przesłać wiadomości o cmentarzyskach pogańskich nad Wisłą. Korzystając z upoważnienia Czcigodnego Pana Konsyliarza upraszam aby umieścił w I Dziale dzieła „Zbioru wiadomości" kącik na

też wiadomości zostawić. Rysunki w tym względzie mam już gotowe.

Przesyłka moja do zbiorów Akademii Umiejętności zapewne już przez P. Wiesiołowskiego doręczoną została Szanownemu Panu. —

Proszę mi wybaczyć pośpiech w pisaniu, bo ogromnie z powodu końcem roku nadmiernie pracami biurowemi zawalony jestem, które na termin stały muszą być wykończone i odesłane do władz rządowych.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku, uwielbienia
i zostaję Jego
powolnym sługą
A. W. Siarkowski

Kielce, 8 Stycz. 1879.

Dodatek do zabobonów

1. Aby myszy nie robiły szkody w zbożu w stodole, należy w dzień Sᵗᵒ Dyonizego (9 Października) przed wschodem słońca wyjść i dobrze kijem uderzyć w cztery węgły tejże stodoły (Steczno)

2. lub w tymże celu potrzeba w Wielki-piątek przed wschodem słońca iść do lasu poblizkiego wziąść z bagna trochę ziemi i tę następnie złożyć w zapolu stodoły (Daleszyce i Steczno)

3. W Wielki-piątek przed wschodem słońca robią w Stecznie krzyżyki z święconej palmy i takowe zakładają po stajenkach celem ochronienia pól od gradu i innych klęsk.

4. Chcąc się przekonać która z kobiet posądzonych o czary jest prawdziwą czarownicą, potrze-

wszystkie ze wsi
ba podejrzane kobiety
zgromadzić koło kaplicy,
a następnie każda z nich powinna
dookoła przechodzić kaplicę, przy-
czém dzwoni się w dzwonek kaplicz-
ny. Jeżeli dzwonek nie zadzwoni
przy takiém przechodzeniu któréj-
kolwiek z zgromadzonych tam
kobiét – to ta prawdziwą
jest czarownicą. (Steczno)

Do D^ra Izydora Kopernickiego

Wycieńczony pracą i znękany długoletnią chorobą piersiową Ks. Siarkowski w miesiącu Wrześniu 1900. roku zrzekł się zajmowanych urzędów i god-ności — z początku gościł nie długo u swego brata w Będzinie a następnie zamieszkał w Grodźcu u Siostrzeńca w gub. piotrkowskiej i tam dnia 23. Marca. 1902 r. zakończył życie. ——

List do Izydora Kopernickiego o Benedykcie Dybowskim
który po powrocie z Sybiryi, nie był jeszcze zdecydowa-
ny czy ma tam wracać — czy przyjąć ofiarowaną mu
posadę w Uniwersytecie Lwowskim? Kopernicki był
zatem aby Dybowski został w kraju i Wałecki podziela
jego zdanie — z Warszawy. 18 Sierpnia — 1878 r.

No

Wałecki Antoni.

Ur. 1815 w Łukowie + 12 Stycz. 1897 r. w Warszawie.

W szkołach był w Lublinie które ukończył w r. 1836. – i w tymże roku
wstąpił do Medyczno-chirurgicznej Akademii w Wilnie — tam za-
mieszany do sprawy Emisaryusza Szymona Konarskiego – uwięzio-
ny i stawiony przed sądem w którym prezydował Wice-gubernator. Ks. Tru-
becki.
skazany na 5 lat ciężkich robót — wysłany na
Sybir odbywał swoją karę w zawodzie Duszas
o 32 wersty od wielkiego Nerczyńskiego Zawodu
później był na osiedleniu w Uspeńskiej włości
we wsi Kluczach. — Wrócił do kraju po koro-
nacyi Cesarza Alexandra II w r. 1857.
Wałecki na wygnaniu oddawał się ze szczególnem zamiłowa-
niem zoologii i botanice w Daurii w środkowej Azyi, i tu przez
lat kilkanaście badał miejscową florę, a szczególnie faunę.
po powrocie do kraju w r. 1857. był powołany do pracy nauko-
wej w gabinetach medyko-chirurgicznej Akademii – a w r.
1860 objął posadę pomocnika dyrektora tychże gabinetów
po otwarciu szkoły Głównej w r. 1862. został kustoszem gabine-
tu mineralogicznego — na tem stanowisku pozostał, do chwili wy-
służenia emerytury. i wtedy usunął się od zajmowanego urzędu
Zakończył życie w Warszawie 12 stycznia 1897 r. w wieku lat 81.
Z prac jego naukowych wymienić można drukowane dawniej
w Bibliotece Warsz: O antylopach środkowej Azyi a także Wędro-
wać o rozprzestrzenieniu i wędrówkach tygrysa na północ.
również ważne studya z fauny krajowej, jako to Materyały
do fauny ichtyologicznej polskiej (1863.) Przegląd zwierząt
ssących krajowych (1860). W tymże roku wydał oddzielnie;
Systematyczny przegląd ptaków krajowych. Warszawa — w Encyklope-
dyi większej Orgelbranda, znajduje się wiele rozpraw kry-
tycznych o dziełach przyrodniczych a także ważne studya
z fauny krajowej. — Umieszczał także artykuły z ulubionego
przedmiotu w piśmie Przyroda i Przemysł. w Pamiętniku
fizyograficznym i Wszechświecie Wszystkie jego naukowe
prace bardzo są cenione przez przyrodników krajowych
i obcych. — Wałecki, mąż zacny najszlachetniejszego charakteru
zasłużony pod każdym względem, całe życie poświęcił nauce
a kiedy zamknął powieki zaledwo kilku starych kolegów i przy-
jaciół, i miasto szanowne zwłoki do grobu — młodsze pokole-
nie już go prawie nie znało. — (zob. Tygodnik. Illustr. 1897 r. No 5.)

odeb
Be
zw
i ży
sem
alter
obec
stron
rym
miesz
lata
jak m
do lowe
wy, al
czy g
mojej
gdyby p

Szanowny Doktorze! Już kilka dni jak odebrałem wasz list tak serdecznie interesujący się Benedyktem i pragnący jego zdolności, nauką, charakter zwrócić na pożytek kraju. Zapatrywania się moje na to i życzenia są we wszystkiem też same, a jeżeli z odpisem zmarudziłem, to z jednej strony wina już moja altera natura, z drugiej zaś ta okoliczność że Benedykta obecnie w Warszawie niema. Wyjechał on w rodzinne strony odprowadzić siostrę z ciężko i niebezpiecznie chorym szwagrem, który tu kilka miesięcy dla leczenia się mieszkał. — Do korespondowania, jak wielu co długie lata żywot w sobie zamknięty spędzić musieli, jest i on jak mi się zdaje, niebardzo pochopnym – pisał wprawdzie do towarzysza swego obiecując wkrótce powrót do Warszawy, ale potrzebowałem dokładniejszej zasięgnąć wiadomości czy go doczekiwać dla rozmówienia się, i o ile w mocy mojej być by to mogło, wpłynąć na niego, czy też w razie gdyby przyjazd miał się o parę tygodni odwlec, pisać do niego,

a że

a że niepotrafiłbym zdobyć się na mocniejsze argumenta nad te które w liście waszym tak szczerą i gorącą tchną życzliwością, chcę list ów mu przesłać, a po otrzymaniu odpowiedzi zawiadomię o jej treści.

Chociaż dotychczas nie miałem nigdy z Benedyktem takiej rozmowy, którejby celem było wpłynąć na jego postanowienia, bo wiem że do powodowania nie jest łatwym, sądzę jednak, a nawet mówiono mi o tem, że w jego usposobieniach pewien zwrot już nastąpił, że jeżeli miał jakie skrupuły lub uprzedzenia, te po rozwadze musiały się co najmniej zmodyfikować, list twój Doktorze powinienby ostatecznie z nich go wyleczyć. – Kamczatki sam prosty rozsądek radziłby zaniechać – inna to rzecz za młodu dla jakiejś idei lat jaki dziesiątek poświęcić, choćby też przyszło łamać się i z niechęcią głupich i ze srogą naturą, ale to wyczerpuje życie i w latach późniejszych tyranie się takie nie ma racyi, tem bardziej że zebrany przez niego za taką cenę materyał potrzebuje obrobienia w spokoju, już tym jednym mógłby poważne zasługi położyć, a wewnętrzne jego zasoby pozwoliłyby mu w inny sposób niż marnując zdrowie społeczeństwu swojemu służyć.

Na końcu powinienem we własnym interesie do wyrozumiałości twej Doktorze odezwać się. Zaniedbałem odpowiedzieć na poprzedni list twój w interesie głowy Gilaka do mnie pisany. Roiłem sobie że będę mógł osobiście i o tem i o innych kwestyach pomówić. Teraz proszę mi wybaczyć, zaś co do głowy nie wypadało zbyt łatwo zaspokoić natarczywej niejako gorliwości w zawładnięciu nią bez upoważnienia właściciela, - przytem nie byłem przeświadczony czy dobry z niej użytek zrobiony będzie. Po otrzymaniu upoważnienia głowę wydałem i jest już w Monachium.

Pan Taczanowski ma w końcu września lub na początku Paźdz. jechać do Paryża, miałbym mu za złe gdyby pominął Kraków, w przejeździe warto by się z nim widzieć. Wiele bym dał za to aby to i dla mnie było możebne - gdy nie można to polecam się przynajmniej pamięci i sercu

Pozostaję z poważaniem

A Wałecki

Warszawa dnia 18 Sierpnia
1878 r.

o Benedykcie Dybowskim

do Izydora Kopernickiego

No

Kopernicki Izydor

a.) List do Brata Walerego Kopernickiego — Ze szczegółami o sobie, dzieciach, braciach — stawem treści rodzinnej z Krakowa. 24. Listopada 1879.
b.) List do prof. A. Pawińskiego — O artykule przeznaczonym do Tyg. Illustr. p.t. O czaszkach Krzemieńskich. z Krakowa. 25 Grud. 1880.
wyłączony do korespondencji A. Pawińskiego, 26.V.60, JA
Portret fotogr. Iz. Kopernickiego (r. 1862.) n
Portret drzew: tegoż i krótka biografia
Wędrowiec. z r. 1879. 5(17.) lipca No 133.

c) do Wilanowskiego [Cezarego] 25 XI 1880

Kraków – d. 24 Listop. 1879.

47

Mój drogi, kochany Walery! Przed paru dniami
Hejbowski przywiózł mi serdeczny list twój i
wielce ciekawe oryginalne specymina duszy
braterskiej, na dziegciu i żółci smażonej. Wiemy
już o niej, liznęliśmy jej trochę na próbę, ale
prawdziwie rad byłem dostać je świeżo z pieca.

Wspaniałomyślność twoja, mój drogi, tak mię wzruszyła
i upamiętała, że nie odkładam już pisania na ko-
dniejsze jutro, lecz poświęcę w trąbę rozmaite
Kościuszka przygotowane na dziś w Akademii,
zostaję w domu na gawędkę z tobą.—

Świeże wiadomości o tobie i kochanej młodzieży
twojej bardzo mi są miłe i ucieszyły nas wszyst-
kich. Zmartwiła mię tylko niespodziana wiadomość
że fotografie Meci, jeszcze w połowie Października
wyprawione, dotąd nie dostały się do Ciebie.— Wtedy
gdym je odebrał z Jasłowa, z prośbą o przesłanie
ci przez okazyę, nadarzyły mi się dwie okazye:
Władysław Górski ofiarował się zabrać je, lecz
gdy miał jeszcze parę tygodni zabawić ze dro-
wie, korzystałem z uprzejmości Pni Ostmarzyn.
która za parę dni miała powracać do Warszawy.
Byłbyś te fotografie już dawno od niej otrzymał
gdyby, jak się przekonywam, z mojej i Amelii
winy, nie dostała mylnego adresu twojego.
Amelcia, pisząc do niej podała jej N° 23 domu na
Ulicy Bednarskiej.— Ja z pośpiechu nie zajrzawszy
do twoich listów podałem ten adres z listu
Amelii,— stąd i awantura, którą łatwo na-
prawić odszukawszy Pnią Ostmarzynę, która Cię
odszukać nie mogła.— Jest to bardzo miła Li-
twinka, zamieszkała w Warszawie; więc u Łappów
lub przez Łappów dowiedzieć się o niej można,
a ostatecznie w biurze adresowem policyi.

Ja z mojej strony aż do Wilna, do Pani Pauliny
Przybylskiej pisać muszę, aby się o adresie tej
Pani dowiedzieć - Tak czy owak, wyszukamy
ją i fotografię twoją odbierzesz. - Choć dostawa
tak przykra dla ciebie już się nie wynagrodzi-
da to się bardzo przepraszam -
O projektach twoich, aby Mecia odbyła rigo-
rosa w Seminaryum nauczycielskiem, nie zapo-
mniałem wcale. Starałem się przez P. Dzieduszycką
dostać program nauk i egzaminów, lecz dotąd
nie udawało mi się - Aż oto przed paru dniami
dopiero od Dyrektora dostałem spisany na 3ch
arkuszach, wyjęty i pożyczony mi z aktów
dyrekcyi - Andzia to przepisuje w wolnych
chwilach i skoro będzie gotowe prześlę
ci przez pocztę - Szeroka to bardzo historya
a Przedmioty, począwszy od historyi a kończąc
na Gimnastyce i robotach ręcznych i śpiewie
chóralnym tak się traktują ściśle w wido-
kach pedagogii praktycznej, że nie wiem czy
nauki w Zastawem, odbyte w innym kierunku,
wystarczą. - Potrzeba będzie podobno inaczej
to wszystko przetrawiać, dopełniać, aby mogła
stawać do egzaminu. - Sam to najlepiej osą-
dzisz i zmiarkujesz z programu nauki,
który ci prześlę wkrótce. -
Stachu, wyznała, wszystkiej z całego serca dziękuję -
To co mi piszesz o nim i co od ludzi o nim
słyszę, cieszy mnie niewypowiedzianie; serce poczciwe, charakter męski i głowa otwarta każą
się spodziewać wiele. - Nie wątpię że w Warszawie,
Krakowie lub Lwowie wykształci się może
na bardzo pożytecznego i swojej drogi świado-
mego człowieka. - Petersburg i projekta
Stacha

udania się tam na nauki techniczne, to wraca się
bardzo.- Niedawno widziałem się tu i nasłucha-
łem się dużo o tej zarazie petersburskiej od
mego dawnego kolegi szkolnego.- Biedny ojciec
najpoczciwszego syna obałamucona mu, opła-
tano, zwichnięto na nic - poczciwy i gorący
zapalił się do sprawy nie swojej, za innymi po-
szedł na cudze bezdroża, upadł się tu w kry-
minale i życie najpiękniejsze, najwięcej rokujące
zniweczył za nic.- Bójcie się wsi Boga, porzuć-
cie projekta na Petersburg, wyperswaduj je
kochanemu Stachowi, - a jeżeli już inaczej
stać się nie może, to niechże czuwa nad sobą
i niech się nie puszcza bez wszystkich najpotęż-
niejszych antidotów na zarazę przeciw Zarazie która
mu tam grozi.- Niech go Bóg i Polska
tam i na każdem miejscu broni od wszystkiego
złego.-

U nas w domu, Bogu dzięki, zdrowo i po-
myślnie - Szkolarstwo nasze rzeczy się: Magdzia
bardzo rozsądnie i poważnie, Maścia z wielką
ochotą i pilnością swojem, wyzakiem Stanowi-
kiem drugoklasowicy; - Staś padał za innymi
o ile mu figle i zawiadowalstwo nie przeszka-
dzają, za które często w klasie i w domu
obrywa.- Gdyby nie kłopoty pieniężne, które
nam coraz dotkliwiej dokuczają, byłoby nam
dobrze na świecie.- Przy tych kłopotach, to nasze
szczęście, żeśmy oboje oszczędni i cierpliwi, - inaczej
zagryźlibyśmy się przyszło.- Stanęło na tem, że muszę
książki na zabawkę tylko zostawić, a zabrać się
do praktyki, żeby się coś zarabiało na życie.-
Przykre to jest, ale konieczne.- Na nieszczęście
z dyplomu lekarskiego wyrzekłem się mając do póki
nie otrzymam obywatelstwa galicyjskiego, a tego
od władzy doczekać się nie mogę.- Otóż zjechaliśmy
i wpływowych ludzi, poprosiłem niedawno sprawę
tę, usprawną w namiestnictwie i mam nadzieję

Biednego Marcelego Sob. przez 10 dni pogrzebaliśmy - dzieci z nim też z każdą
barwy. który mu do Walhalli zaniósł - Pobożek Ziemowis przez J. Lat.- Marcelek niedawno
z krajów uniwersyteckich, ja jeden zostałem - czy na długo? - Warto o tem myśleć -

że przed Nowym rokiem zostanę Obywatelem Austr.
Zatem otwieram klientelę i czekać będę co Bóg
da. - Jeśli tutaj przydam się komu jako 120ty lekarz
praktykujący, jeśli mi praktyka choć cokolwiek
przysporzy, to zostanę w Krakowie. - W przeciwnym
razie, zostawię żonę z dziećmi tutaj, a sam po-
szukam takiego kąta w Galicyi lub Bośni,
gdzie lekarz jest pilnie potrzebny. - Jakoś to Bóg
da, chociaż może inaczej niż się pragnęło i spodzie-
wało. -

Franciszek biedny choć się nie skarży bardzo w liście
bieduje jednak tak ciężko, że myślę o nim wielce.
Kłopoty pamiętnaście się wydają - Na zimę przeni-
śli się na inne, jak się domyślam najskromniejsze
mieszkanie (Ul. Łyczakowska. 5. parter). Terminuje
od paru miesięcy w biurze banku włościańskiego
jako dyurnista, w nadziei otrzymania jakiejś posady
przy wielkiej biedzie, przynajmniej zdrowi są z łaski
Boga. - O Księdzu Dyonizym miałem przed paru
tygodniami, że przebywszy śmiertelną drogą choroba
nerek, wrócił zupełnie do zdrowia. - Pisałem do
niego upominając aby się szanował i strzegł moż-
liwej recydywy - Oczekuję listu od niego i niepokoję
się nie otrzymując. - O Magdzi, Misi i Józi miałem
także niedawno wiadomości przez Pannę Pawlewską.
Zbieram się pisać do Magdy, ale za kłopotami i
zajęciami zebrać się nie mogę. -

O Autografach dla ciebie pamiętam - trochę upolowałem
ale bardzo mało - nadbierzywana nie wiele, ale to i tym
Krakowianami trudno o pośpiech - Gdyby mi wolno
było splądrować biurka u Majera, Estreichera, Bart-
skiego i t. p. tak się masa zdobyła - ale to niepodo-
i czekać muszę cierpliwie aż sami obdarzą nas, jak
przyrzekli oddawna. - Dawniejszego listu twego z tej
chwili odszukać nie mogę - a ile przypominam pytałeś
się o Konopkę, Kalinę i Siarkowskiego. - Józef Konopka
(właśc. Magilan) autor pierwszego zbioru pieśni ludu krakowskiego
z. 1840. i współpracownik Encyklopedyi rolniczej. - Dr. Kalina. Docent
Uniw. Lwowskiego, lingwista. - Ks. Wład. Siarkowski, kanonik
w Kielcach - etnograf. -
Od Maryni najserdeczniejsze pozdrowienia, od dzieci ucało-
wanie rąk kochanego Stryjca, od ciebie najczulsze braterskie
uściski twój Wład.

Co też Bizie i jak się ma Aleksander Sabanowski? Dawno nic o nim pisałaś ja, odemnie, z nim jak wszystkich naszych przyjaciół -

49



Wielmożny Pan

Walery Kopernicki

Warszawa

18. Ul. Bednarska. 18. – mieszkanie 23.


15
НОЯ.
1879
J.K

Kraków – d. 25 Listop. 80.

50

Odebrałem 27 Listop. 1880 r.

odpisałem 11 Grudnia

do Wilanowskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Szczerze przepraszam Pana, że z powodu mojej trochę długiej podróży opóźniłem się nieco z odpowiedzią na łaskawą odezwę Jego z d. 10 t. m.

„Przegląd" Pański, poświęcony w połowie rzeczom które mi zawsze żywo, a niekiedy bardzo blisko zajmują, powitam z prawdziwem zadowoleniem i mam nadzieję, że pod umiejętną redakcyą Pańską zyska on sobie pożądaną rozległość i powodzenie.– Do proponowanego mi współpracownictwa szczerej chęci mi nie brak, lecz trudno mi jest przewidzieć, czem mianowicie i w jakiej mierze potrafiłbym służyć Panu. Do bibliografii nie zdam się wcale; z Archeologii najłatwiejby mi było o takie wiadomości zagraniczne z dziedziny Archeologii przedhistorycznej, które i dla nas mają niewątpliwą doniosłość. W każdym razie jednak, mając czas do szczętu zajęty już czem innem, tylko dorywczo od czasu do czasu, byłbym zdolny przysłać jakąś notatkę.

Oczekując z upragnieniem ujawienia się „Przeglądu" zostaję dla Szanownego Pana z wysokim szacunkiem i poważaniem,

życzliwy i powolny sługa

J. Kopernicki

51

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Nie mogąc natychmiast odpisać na cenny list Jego z dnia 25 Listop., a × z powodu niespodziewanie ciężkiemu ułożbieniu, Dziś spieszę oświadczyć Panu Dobrodziejowi serdeczne dzięki za Jego gotowość zasilania, mi, w Przeglądu pracami swemi które tak × drukowane, jak też obszerniejsze ~~[illegible]~~ zawsze dla nas pożądane będą, — ~~które~~ i wpłyną niewątpliwie na podniesienie i nowej podniety. Która szczęście z tak przeważnymi współpracownikami niewątpliwie celu zamierzonego osiągnie, i wzbudzi ożywione dążności wśród ogółu. —

Polecając zatem siebie i Przegląd Jego Łaskawym względom pozostaję z wysokim szacunkiem

powolny Sługa

Ogólnego zbioru Nr. 863. Tom XXXIV.

WĘDROWIEC

SERYA 3cia

Redakcya przy ulicy Nowy-Świat Nr. 59.
Warunki prenumeraty na ostatniéj stronnicy.

Nr. 133. Warszawa, 5 (17) lipca 1879 r. TOM VI.



Dr. Kopernicki.

Dr. Izydor Kopernicki.

Dr. Izydor Kopernicki, znany powszechnie w kraju i za granicą ceniony antropolog, urodził się 1825 r. w Czyżewie na Ukrainie. Ukończywszy niższe szkoły w Winnicy, wstąpił do uniwersytetu kijowskiego na wydział medyczny, gdzie świetnie studya ukończył i natychmiast służbie rządowéj poświęcić się musiał. Podczas wojny krymskiéj, pod kierunkiem słynnego Pirogowa bardzo wiele operacyj dokonał. Po zawarciu pokoju zdał ostatecznie egzamin doktorski, poczém został mianowany starszym prosektorem w Kijowie i spółcześnie rozpoczął wykład anatomii topograficznej i kurs ćwiczeń chirurgicznych. Umiał tam pozyskać sobie szacunek i przywiązanie młodzieży akademickiéj i należał do jéj najulubieńszych profesorów.

Oddając się zawsze z zamiłowaniem studyom kraniologicznym, przygotował już wtedy do druku dzieło o kraniologii, które jednak wyjść nie mogło. W tymże czasie udał się do Paryża, gdzie przebył r. 64, oddając się badaniom antropologiczynym. Tam też otrzymał wezwanie od rządu rumuńskiego do zorganizowania muzeum anatomicznego w Bukareszcie i rzeczywiście w przeciągu lat siédmiu do 700 okazów tam wystawił.

Po téj pracy przeniósł się do kraju i zamieszkał w Krakowie; odtąd spędzał lato w Rabce jako lekarz zdrojowy a przez resztę roku pracował w komisyi antropologicznéj tamtejszéj akademii, która go swym członkiem zwyczajnym mianowała.

Podczas pobytu w Rumunii Kopernicki napisał rozprawę w języku niemieckim o czaszkach cygańskich, za którą otrzymał nagrodę „Godarda“ od towarzystwa antropologicznego w Paryżu. Podobnaż praca o czaszkach bulgarskich, drukowana w języku francuzkim, cieszy się znakomitym rozgłosem za granicą. Za jego inicyatywą zarządzono w Galicyi badania etnograficzno-antropologiczne, któremi obecnie Kopernicki wspólnie z prezesem Majerem kieruje; owocem tych badań jest wydana w roku zeszłym: „Charakterystyka ludności galicyjskiéj“. Prócz tego opisał wykopaliska znalezione podczas wycieczki na Pokucie w okolicach Horodnicy. Pracując spółcześnie na polu lingwistyki zebrał i wydał słownik wyrazów góralskich. Kiedy bawił jeszcze na Multanach a nawet po powrocie do kraju starał się poznać język cygański, który obecnie zna gruntownie; zebrał przytém pieśni, przysłowia i opowiadania tego ludu i ma to wszystko wraz ze słownikiem przygotowane do druku.

W r. 1877 złożył egzamin doktorski powtórnie w Krakowie a w następnym został mianowany docentem antropologii przy uniwersytecie jagiellońskim.

OD ZMROKU DO ŚWITU.

(Dalszy ciąg).

Z rozmów i opowiadań hrabiego przekonała się Hildreda, że lord Caraven i lady Hamilton kochali się dawniéj, lecz nie wiedziała dlaczego miłości ich ślub nie uwieńczył. Nikt w świecie nie zdołałby jéj wytłumaczyć miłości przelotnéj: ona rozumiała tylko wiekuistą, taką, któréj początek na ziemi a koniec w głębiach wieczności.

„Nie powinnam być zazdrosną“ myślała.

Piękna wdowa była oczekiwaną wieczorem. Był to jeden rys ze znanéj jéj taktyki. Lubiła się pokazywać w pełnym blasku wieczorowego stroju, by wszystkich w jednéj chwili olśnić i zachwycić. Piękność była głównym jéj celem, i gdyby jaki wypadek pozbawił ją urody, życie straciłoby dla niéj wszelkie znaczenie: nie miałaby po co żyć. Trawiła ona czas na studyowaniu swych wdzięków. Żadnemu uczonemu naturaliście nie upłynęło tyle godzin przy rozgatunkowywaniu roślin, ile jéj przy wyborze sukien lub kwiatów, któreby najlepiéj przystawały do owalu jéj twarzy, do kibici, do włosów i t. d. Czciła swą piękność, nie troszcząc się o nic innego. Gniéwało ją to, gdy słyszała pochwały swego dowcipu, zdolnego umysłu lub serca. Słuchała tylko z przyjemnością słów: „jakże ona piękna!“ Radowała się niesłychanie, gdy jéj mówiono, że była najpiękniejszą z kobiét w Londynie.

Niesłychaną była przytém zalotnicą, choć serce miała złote; naprawdę nie kochała dotąd nikogo: jedyne uczucie, najbardziéj zbliżone do miłości, żywiła niegdyś dla pięknego earla. Nie zaślubiła go, ponieważ nie posiadał dostatecznego majątku, a piękna ta istota namiętnie lubowała się w zbytku; że zaś majątek sir Gerolda Hamilton odpowiedział jéj wymaganiom, została jego żoną. Zaproponowano mu jednę z najwyższych posad w Indyach; przewidując, że tam już bezwzględnie królować będzie, zdecydowała się lady Hamilton towarzyszyć mężowi. Lecz klimat Indyj nie służył sir Geroldowi; po trzech latach umarł, zapisawszy cały majątek żonie, która powróciła do Anglii, poprzedzona opinią, że każdy mężczyzna musiał ulegać wpływowi jéj piękności, i że umiała podbijać serca, choćby tylko dla przepędzenia czasu.

XXXVI.

Nadszedł nareszcie wieczór, w którym lady Hamilton do Ravensmere miała zawitać. Wszyscy szumni goście już się byli zjechali.

— Zdaje mi się, rzekła Hildreda do sir Raula, że przyjazd lady Hamilton nieszczęście mi jakieś przyniesie.

Izydor Kopernicki.



Kur. Łodz. 1891 r. 2 Paźdz. № 271. 19 Wrześ.

Przed kilku dniami podaliśmy krótką wzmiankę o zgonie zasłużonego wielce na polu antropologji profesora dra Izydora Kopernickiego. Zamieszczając powyżej podobiznę zgasłego uczonego, uzupełniamy ją kilkoma szczegółami, dotyczącemi jego życia i działalności, zawsze zdobnej w płodne dla społeczeństwa owoce.

Ś. p. Izydor Kopernicki urodził się w gubernji kijowskiej w r. 1825-ym, po ukończeniu szkół w Winnicy wszedł do uniwersytetu kijowskiego na wydział lekarski i ukończył go w r. 1849-ym, poczem został ordynatorem szpitala wojskowego w Łucku. O r. 1853-go do r. 1856-go jako lekarz wojskowy, znajdował się przy armji czynnej, następnie zaś objął obowiązki prosektora w uniwersytecie kijowskim, wykładając jednocześnie anatomję praktyczną i chirurgję operacyjną. Następnie przebywał w Jassach w Rumunji, od r. 1878 zaś w Krakowie, gdzie niezależnie od wykładów w uniwersytecie, zaproszono go na członka komisji archeologicznej i fizjograficznej, na sekretarza komisji antropologicznej, a wreszcie na członka akademji nauk.

Licznych prac jego z dziedziny antropologji, archeologji i ludoznawstwa, zamieszczanych w „Uniwersitetskich Izwiestjach“ w Kijowie, oraz w dziennikach polskich („Wisła“), niemieckich, francuskich i angielskich, przytaczać tu nie będziemy, nadmienimy tylko, iż zmarły niedawno Oskar Kolberg Kopernickiemu zlecił porządkowanie i ogłaszanie drukiem bogatych swoich zbiorów.

Spuściznę swoją oddał w ręce zasłużone, część zaledwie jednak obszernej pracy mogła zostać wykonaną; kto trudy te po zgonie Kopernickiego na siebie przyjmie, dotąd nie wiadomo...

ortopedycznej i hygienicznej. 105

WARSZAWA, d. 1-go PAŹDZIERNIKA.

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym nabożeństwa odprawiać się będą w następującym porządku: w kościele archikatedralnym św. Jana o g. 8-ej rano wotywa w kaplicy Pana Jezusa; w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) o g. 8-ej rano wotywa ku czci Serca Pana Jezusa; w kościele św. Trójcy (po-trynitarskim) o g. 9½ rano wotywa przed ołtarzem Pana Jezusa Nazareńskiego. Jako w uroczystość św. Aniołów Stróżów, w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) wotywa, zaś w kościele Opieki św. Józefa (pp. Wizytek) dopołudniowe nabożeństwo matek chrześcijańskich; w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) o g. 7-ej rano wotywa ku czci św. Zyty, patronki służących.

Potrzeba autorytetu.

Nie zamyślamy wcale upominać się o wznawianie tybetańskiego dalaj-lamizmu w sprawach powagi wiedzy, sztuki, a nawet wojskowości.

Rozumiemy wybornie, że bezwzględny centralizm, bez krzty samodzielności dla pośrednich szczebli, nie daje się w żadnym kierunku korzystnie przeprowadzić, że robienie i narzucanie sztucznych autorytetów w jakimkolwiek zakresie jest zdrożnem pakowaniem niepochwytnej idei w hiszpańskie ciżmy. Ale z drugiej strony mniemamy posiadać całą słuszność za sobą, twierdząc, że potrzeba istnienia takich autorytetów z łaski bożej, autorytetów wyrobionych z wolnej ręki, będących dziełem własnej, zwykle mimowolnej zasługi i stałego powodzenia w zakresie danej specjalności, jest konieczną i niezmiernie pożyteczną.

Często bardzo w danym dziale teoretycznej, czy praktycznej działalności, powstają sprzeczności, których rozwiązywanie ciągnie się w nieskończoność i coraz nowe wywiązuje spory.

Upraszcza się to i kończy zawsze gładko, jeżeli w danej gałęzi istnieje mąż ogólnie, poniekąd obyczajowo uznanej powagi, któ-

19)

NIESPODZIEWANA WIELKOŚĆ.

VII.

Na złotowłosym kasztanie, na którym niedawno Edward prezentował się paniom, siedział Stanisław, okryty szarą kurtką. Jasna chustka na szyi, fantastycznie związana, dodawała mu świeżości i uroku. Jechał wolno, rozglądając się po polach, zasianych oziminą, dumny ze swego dzieła. Pszenica okwitła stała, jak mur; żyto falowało, jak woda stawu, od podmuchu wiatru.

Zza ciemnego lasu wynurzył się czarny punkcik, toczący się szybko. Stanisław nosił zawsze na pasku przewieszoną lornetkę podró-

№ 237. Nowa Reforma, Paźdz. 1891 r.

54

Prof. Dr. Izydor Kopernicki*).

„Duch zwycięży, lecz zwycięztwem Golgoty“.

Cechą znamienną uczonego człowieka jest nietylko suma nabytej wiedzy, lecz przedewszystkiem samodzielna, osobista twórczość naukowa. W niedawno zgasłym, nieodżałowanym prof. I. Kopernickim straciła wiedza polska jeden z najtrwalszych filarów swoich: wysoko i wszechstronnie wykształcony, używał ś. p. Kopernicki wiedzy nabytej, jako kanwy, na której samodzielnym umysłem tworzył dzieła nowe, oryginalne, bez cienia naśladownictwa. I w wyborze metod antropologicznego badania nie chodził zmarły profesor utartemi szlakami, a w niektórych kierunkach, jak to powszechnie wiadomo, na wskazane przez niego drogi wkroczyli badacze zachodu.

Zaliczając ś. p. prof. Kopernickiego do liczby tych jednostek, które nigdy „całkiem nie umierają“, które godnością osobistą, życiem pracowitem, czystem i przeźroczystem, miłością rzeczy wzniosłych i świętych, niepożytemi zasługami naukowemi i z po za grobu rozjaśniać będą drogi prawdy i cnoty następnemu pokoleniu, zamierzyliśmy kilkoma rysami oprzytomnić współczesnym ten piękny, iście polski żywot niepospolitego uczonego. Dzienniki podały dokładny życiorys zmarłego; nie będziemy więc powtarzać dat biograficznych, poprzestając tylko na uwagach znaczenia ogólnego, o ile, rozpamiętywując żywot ś. p. prof. Kopernickiego, one się nasuną.

Urodził się w sercu Ukrainy, szkoły średnie odbywał w Złotopolu i w Winnicy, a następnie w Kijowie, gdzie też skończył Wydział lekarski. Nad kolebką jego nuciła dumki kozackie piastunka ukraińska; chłopięciem wsłuchiwał się w tęskną nutę czumaków, żniwiarzy i żniwiarek; na lata dojrzewania przypadają pieśni Szewczenki; kobzarz ukraiński idzie na wygnanie i twórcza dłoń jego zostaje „skuta obok polskiej dłoni“.

Żaden naród nie ma takich kołysanek, jak lud ukraiński; żadna piastunka nie umie tak rzewnie śpiewać nad kolebką, jak niańka ukraińska. Pieśń gminna ludu ukraińskiego ma wpływ wybitny na ukształtowanie się pojęć społecznych Polaków ukrainnych, a wpływ ten pozostaje na całe życie, skrystalizowuje się w przekonania polityczne, które są postulatami stosunków polsko-ruskich po tej stronie Dniepru. Postulaty te mniej-więcej są następujące: 1) Polska historyczna nie stanowi jednolitego organizmu, lecz jest konglomeratem o blizkich, zżytych, lecz niejednakich cechach etnograficznych i wyznaniowych; 2) „równi z równymi, wolni z wolnymi“ — pojęte rzetelnie — jest i być powinno aksyomatem wewnętrznego ukształtowania się stosunków polsko-ruskich; 3) zgodny separatyzm wewnętrzny zobowiązuje do jednolitości politycznej na zewnątrz; 4) identyfikowanie polskości z katolicyzmem szkodzi sprawie polskiej, spycha ją do granic etnograficznych w myśl Kojałowicza i jemu podobnych, a przedewszystkiem uniemożebnia asymilacyę różnowierców; 5) sprawa rzetelnej oświaty ludu, jego dobrobyt ekonomiczny, stanowią podstawę odrodzenia się naszego i są jedynym warunkiem lepszej przyszłości.

Zasady wyżej wymienione z całą siłą przekonania były wyznawane i propagowane przez młodzież uniwersytetu kijowskiego; ś. p. prof. Kopernicki, jako jeden z wybitnych przedstawicieli tej młodzieży z przed roku 1863, będąc całe życie wiernym synem Polski, żywił dla bratniej Rusi uczucia rzetelnej sprawiedliwości i bezgranicznej tolerancyi.

Takim był jako obywatel, Polak, patryota. — W dalszym ciągu przypatrzmy się zawodowej i naukowej czynności zmarłego profesora.

Podczas wojny krymskiej brał czynny udział, początkowo w armii naddunajskiej, a następnie, kiedy środek ciężkości działań wojennych przeniesiono pod mury Sebastopola, został zamknięty w tej oblężonej fortecy, i tu pod kierunkiem Pirogowa ciężką spełniał służbę chirurgiczną; po każdym szturmie wojsk sprzymierzonych, lub po wycieczce oblężonych liczba rannych bywała tak znaczna, że operacye trwały po kilkadziesiąt godzin, dniem i nocą; na stołach operacyjnych kładziono po dwóch chorych, i kiedy jednemu zszywano ranę pooperacyjną, drugiego jednocześnie chloroformowano. Biegłością w sztuce operowania, jak i wytrwałością w trudach oblężenia, tak zaszczytnie wyróżniał się ś. p. prof. Kopernicki, że rząd rosyjski wynagrodził go uznaniem i wysokim orderem. W r. 1857, po skończonej wojnie, uniwersytet kijowski powołał ś. p. Kopernickiego na posadę prosektora anatomii; na tem stanowisku pozostawał do r. 1863, a oprócz czynności i wykładów, przywiązanych do tej posady, z polecenia Rady uniwersyteckiej ćwiczył doktorandów w operacyach na zwłokach, oraz wykładał dla przyrodników anatomię porównawczą. Obok tych licznych zajęć z całym zapałem pracował nad kraniologią i już w r. 1861 miał odczyt podczas kijowskiego Zjazdu lekarzy i przyrodników rosyjskich: „O budowie czaszek słowiańskich (Wiadomość tymczasowa).“

Nadszedł rok 1863: Z jednej strony niezawodne widoki na pierwszą wakującą w Rosyi katedrę anatomii, i już za dwa lata pełna emerytura, gdyż w oblężonym Sebastopolu miesiąc służby liczono za rok, z drugiej — spełnienie najświętszego obowiązku względem ojczyzny: ś. p. prof. Kopernicki nie wahał się pójść za głosem sumienia narodowego, i zrzekłszy się widoków świetnych korzyści i dostojeństw, stanął pod sztandarem narodowym.

Kiedy powstanie chyliło się ku upadkowi, udał się do Paryża i w tym ognisku wiedzy z zapałem poświęcał się nauce pod kierunkiem takich mistrzów, jak Claude Bernard, Broca i inni.

W r. 1864 powołał go rząd rumuński do Bukaresztu w celu utworzenia gabinetu anatomicznego dla mającego tu powstać wydziału lekarskiego; w roku 1871 oddał ś. p. Kopernicki nowoutworzonemu wydziałowi 680 preparatów anatomicznych a za tę piękną pracę odznaczył go rząd rumuński medalem *„bene merenti“* I klasy.

Zajęty preparowaniem okazów anatomicznych w Bukareszcie, nie zaniedbał on nawiązanych stosunków z zagranicznymi uczonymi i instytucyami i w tym czasie ogłosił po francusku: 1) Opis nowego kraniografu, badanie kraniograficzne ras; 2) Spostrzeżenia cefalometryczne nad Rusinami, Moskalami i Finami—Po angielsku: 1) Pierwszy zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie; 2) Anatomiczno-antropologiczne spostrzeżenia nad murzynem (toż po francusku i po polsku); 3) O moskiewskiej sekcie Skopców; 4) O Kałmukach. Po polsku: O dziełach Jana z Głogowa, mających styczność z antropologią.

Stęskniony za krajem, marzący o zużytkowaniu sił i wiedzy na łonie własnego społeczeństwa, przeniósł się ś. p. Kopernicki w r. 1871 z Bukaresztu do Krakowa. Wszechstronnie i wysoko wykształcony, — teoretycznie i praktycznie — jako anatom, chirurg i zaszczytnej już używający za granicą sławy antropolog, mógł liczyć zmarły profesor, że w Krakowie, w tym ognisku polskiej wiedzy, znajdzie się i dla niego pole do pracy naukowej.

Wydział lekarski uniwersytetu Jag. nie posiadał ani katedry, ani gabinetu anatomii porównawczej; ś. p. Kopernicki zamierzył stworzyć taki gabinet, jako nowe ognisko nauczania, a trud swój ofiarowywał bezinteresownie. Dla podjęcia tej pracy szukał przy innym jakim jednorodnym zakładzie izdebki, w którejby mógł swobodnie oddać się preparowaniu; starania jego nie odniosły jednak upragnionego skutku. Nabywszy zwłoki goryla w przejeździe menażeryi, próbował preparować we własnem, dość ciasnem, mieszkaniu; fatalny zaduch, jaki ztąd powstał, zmusił go do zaniechania tej pokusy. Czas jakiś udzielał kąta zasłużony ś. p. prof. Nowicki: widzieliśmy tu nieodżałowanego profesora pracującego po całych dniach nad naczyniami krokodyla i z tego czasu datują okazy, z których powstał zbiór preparatów anatomii porównawczej.

Ś. p. Kopernicki był człowiekiem czynu: przeciwieństwa go nie łamały, a mierząc ludzi miarczystości własnych zamiarów, wszystkich tłumaczył i nie tracił pogody ducha. W łonie Akademii Umiejętności znalazł wdzięczne i szerokie pole dla pracy antropologicznej, a czynił to z tem większym zapałem, że przedmiotem badania była antropologia krajowa, własny naród: wsłuchiwał

*) Przed kilku dniami zamieściliśmy w feletonie Wspomnienia osobiste Zygmunta Miłkowskiego o śp. Izydorze Kopernickim. Odnosiły się one głównie do lat jego młodości, do udziału w organizacyi powstańczej r. 1863 i do lat spędzonych na tułactwie. Szanowny autor artykułu, który dziś zamieszczamy, kreśli przeważnie działalność jego naukową i zasługi na polu umiejętności. I na tem jednak polu przegląda także z każdego życia szczegółu twarz prawdziwego patryoty i wielkich cnót obywatela. (*Przypisek Red.*).

się w mowę ludu, w jego pieśni, przysłowia itd.; rozkopywał kurhany i porządkował olbrzymi materyał antropometryczny. Poparty życzliwością i radą sędziwego prezesa Akademii, tak wysoko postawił prace antropologiczne Akademii, że doczekały się one publicznego uznania z ust Virchowa.

Na ten okres przypadają następujące prace: 1) Sprawozdanie o starożytnych kościach i czaszkach ludzkich, pochodzących z kurhanów na Pokuciu; 2) O konformacyi czaszek bułgarskich; 3) Czaszki z kurhanów pokuckich, jako materyał do antropologii przedhistorycznej ziem polskich; 4) Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej na podstawie spostrzeżeń dokonanych za staraniem komisyi antropol. Akademii Umiejętności; 5) Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie górali beskidowych. z dodatkiem słownika wyrazów góralskich; 6) Zagadki i łamigłówki górali beskidowych spisane w okolicach Rabki; 7) Kongres międzynarodowy antropologii i archeologii przedhistorycznej w Peszcie; 8) O wyobrażeniach lekarskich i przyrodniczych, oraz o wierzeniach naszego ludu o świecie roślinnym i zwierzęcym; 9) O rzadkich zboczeniach w budowie kości ludzkich w epoce przedhistorycznej w kraju naszym; 10) Poszukiwania archeologiczne w Horodnicy nad Dniestrem; 11) Nowy przyczynek do antropologii przedhistorycznej ziem polskich; 12) Dalszy przyczynek do antropologii przedhistorycznej ziem polskich; 13) Król Serbów; obrazek z podań ludowych łużyckich; 14) O kościach i czaszkach Ainosów; 15) O przedhistorycznych czaszkach trepanowanych, znalezionych w Czechach; 16) O budowie czaszek cygańskich. (Rozprawa uwieńczona nagrodą Prix Godard przez Towarz. antrop. paryskie); 17) Pieśni serbskie o kosowskim boju. Przekład białym wierszem z Wuka Karadzicza. Obok wydanych pozostała wielka ilość prac rozpoczętych.

Całego autorskiego materyału, ś. p. Kopernickiego nie wyczerpaliśmy.

A jeśliby mogło być pytanie co do wartości naukowej tych prac, to odpowiemy, że za nie Towarzystwa antropolog. całej Europy wybrały go swym członkiem.

Wysoce zainteresowany plemieniem cygańskiem odwiedzał namioty wędrownych cyganów tak w Rumunii, jak i w Rabce: skutkiem tego obcowania było przyswojenie mowy cygańskiej, ujęcie jej w reguły gramatyczne, oraz spisanie pieśni, zagadek, przysłowiów i t. d.

Wielki wielbiciel sztuk pięknych, ś. p. Kopernicki był znawcą niepospolitym malarstwa; ten przymiot jego umysłu, połączony z wiedzą anatomiczną, czynił go wyjątkowo ukwalifikowanym do wykładów Anatomii artystycznej; pomimo tego do wykładów tego przedmiotu w Szkole sztuk pięknych powołanym nie był.

W roku 1878 rozpoczął wykłady Antropologii w Uniwersytecie Jagiel. w charakterze docenta, W skutek zachodów Wydziału lekarskiego został mianowany po paru latach profesorem nadzwyczajnym antropologii; ponieważ w Cislitawii przedmiot ten wykładają docenci, w mianowaniu ś. p. Kopernickiego profesorem należy widzieć uznanie przez rząd jego nauki i pracowitości.

Czując postępowy ubytek sił, zamierzył rozporządzić swym zbiorem antropologicznym i ofiarował takowy w darze Uniwersytetowi Jagiel.; w Wiedniu przyjęcie tego daru obłożyło ministerstwo takiemi warunkami, że równały się one odmówieniu, pomimo że musi to być zbiór poważny, skoro go tak wysoko cenił Virchow. Na wszystkie nawoływania przyjaciół, ażeby zbiór ten sprzedał, skoro ministeryum wiedeńskie nie kwapi się z jego przyjęciem, zwłaszcza że grosza potrzebował, a zagraniczni nabywcy proponowali dobre warunki, odpierał z stanowczością: „to się społeczeństwu odemnie należy“. Chociaż Wydział lekarski prowadzi dalsze rokowania z zbyt wyrachowanem ministerstwem co do tego daru, ś. p. prof. Kopernicki czując zbliżający się koniec życia, porozumiał się z sekretarzem Akademii Umiejętności i przekazał swój zbiór tej instytucyi. Zapewne w Akademii zbiór ten będzie biernym, martwym, a myślą ofiarodawcy było uczynić zeń środek nauczania antropologicznego, i dla tego pragnął go przekazać Uniwersytetowi.

Bibliotekę przyrodniczo-lekarską ofiarował w porozumieniu z dyrektorem Estreicherem bibliotece Jagiellońskiej. — Co miał najdroższego, oddał społeczeństwu swemu, tak jak bez straty dnia jednego całe życie oddawał siebie na pożytek i na chwałę narodu.

W miarę dorastania dzieci zwiększyły się wydatki: kapitał, przywieziony do Krakowa, został nadszarpięty, przychodu nie było, powstał deficyt; dla wyrównania niedoboru opuścił pierwsze piętro zajmowanego mieszkania i wraz z rodziną przeniósł się na drugie piętro, do dwóch ciasnych pokoi, do których dostęp prowadził po bardzo stromych wschodach. Ludzie, poświęcający się pracy w urzędach i na każdem innem stanowisku, dożywszy lat 60, urządzają się stosownie do wieku i znużenia w wygodnych warunkach dobrze zasłużonego spoczynku; człowiek tej zasługi i tej wartości jak ś. p. Kopernicki, cierpiący na nacieki szczytowe, kolosalną rozedmę płuc i niedomogę serca, zniewolony był przemienić swój byt na nietylko nieodpowiedni wiekowi, ale wręcz przeciwny zdrowiu i skracający mu życie. A jednak niech rzuci kamieniem, kto słyszał skargę z ust jego.

Wieczory niedzielne poświęcała ta zacna rodzina najbliższym: zasłużony etnograf Kolberg i historyk W. Rulikowski byli najczęstszymi ich gośćmi, umysłem i kierunkiem prac zbliżeni do gospodarza. Jakże w tych skromnych ścianach było bogato, jaka suta biesiada umysłowa, jakie pokrzepienie dla ducha! w tej cichej świątyni polskiej myśli i polskiej wiedzy panowała atmosfera czysta i wzniosła.

Na łożu śmiertelnem wymógł ś. p. Kolberg od zasłużonego profesora słowo, że jego olbrzymi materyał etnograficzny sam uporządkuje i przygotuje do druku. Komużby on czego odmówił? a zwłaszcza że tu rozchodziło się o przedmiot tak blizki jego ulubionej antropologii. Nie mierzył jednak zamiaru na siły i usilna praca przy słabnącem odżywieniu wywołała niedobór w ekonomii organizmu, zaczął chudnąć, pochylił się, a oddawna istniejące cierpienia płucne szybko wzmogły się; „kurczę się jak siano“, powtarzał.

W tym to czasie nadeszła niepomyślna wiadomość z Wiedunia o trudnościach, jakie czyni ministeryum w przyjęciu daru ze zbioru antropologicznego, który ś. p. Kopernicki ofiarował uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Okoliczność tę odczuł jakby cios dotkliwy; zesmutniały, zgnębiony, zdawało się, że pierwszy raz poczuł ciężar życia, a o bezwzględnej czystości zamiarów ludzkich począł wątpić; z czoła mu można było wyczytać, że duch jego tęskni do wiecznego pokoju, do bytu bez trosk, do stref moralnej harmonii i zgody.

Rozporządziwszy zbiorem antropologicznym i biblioteką uspokoił się i ostatnie dnie życia, z wyrazem anielskiej pogody, spędzał w otoczeniu rodziny, przybyłych zdala braci i dzieci.

Już prawie na śmiertelnem łożu wymógł od czcigodnej swojej małżonki słowo, że na jego pogrzebie nie będzie mów i wieńców: „życie moje było skromne i pogrzeb skromny być powinien“. Zbyt gorąco miłował swoje społeczeństwo, ażeby w tej ostatniej woli ś. p. Kopernickiego wolno było dopatrywać rozgoryczenia, lub dumnej chęci posiadania „grobu niepłakanego“ i to jedno jest rzeczą pewną, że między okolicznościami, towarzyszącemi życiu, a ceremoniałem pogrzebu, winna być równowaga i harmonia.

W skupieniu chrześciańskiem rozrachował się z tym światem i powtarzając kilkakrotnie *„finis laborum, finis laborum“* wśród zupełnej samowiedzy oddał Bogu ducha d. 24 września o godz. 8 wieczorem.

Tak zakończył żywot doczesny najszlachetniejszy, najpracowitszy, najbezinteresowniejszy z ludzi, niepospolitego umysłu uczony, wielkiej cnoty i poświęcenia obywatel.

Kto odpowiednio zastąpi go wiedzy polskiej? Kto wstąpi na katedrę antropologii przez niego osieroconą? Tyle pobłażliwy za życia, niech nam przebaczy z za grobu dalsze pytanie: czy tylko to nasze społeczeństwo tak ubogie w ludzi o wielkich twórczych zdolnościach naukowych, nie zmarnowało tego umysłu głębokiego, samodzielnego, a tak gorąco rwącego się do odsłaniania, do zgłębiania tajników prawdy?

Ze śmiercią prof. Kopernickiego ubył w winnicy wiedzy polskiej pracownik, powiedzmy wyrobnik, który zawsze wiedział, co czynić był powinien, a nigdy nie pomyślał, co mu się za to należało; lecz zeszedł z tego świata, sowicie i szczodrze wynagrodzony — we własnem sumieniu, — że spełnił to wszystko, do czego Bóg i kraj go powołali.

Dr. A. Kwaśnicki.